NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop., z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor.—16 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. ... TEL 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok III. Kraków, 29 grudnia 1906 r. Nr. 52.

Zamach na policmajstra.

(Treść na stronie 3).



Treść numeru: Prospekt na rok 1907. — „Na wulkanie“, najnowsza powieść A. Gruszeckiego na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem. — Rozwód na dworze petersburskim. — Admirał pod sądem. — Rozstrzelani w Siedlcach. — Jarmark na uniwersytet ludowy w Warszawie. — Orkiestra rzemieślników warszawskich — „Dzierżawca z Olesiowa“. — „Tragifarsa kołtuńska“. — Dom nauczycielek we Lwowie. — „Komuna“ w Zakopanem. — Dramat w karecie. — Skandaliczna afera posła. — Niewygodna podróż. — Tajemnicza zbrodnia. — Złamana spinka. — Wdowa po twórcy „Lohengrina“. — Zmiany w prezydyum Namiestnictwa. — itd. itd.

Serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności
z Nowym Rokiem
zasyła Współpracownikom i Czytelnikom
Redakcya.

Prospekt na rok 1907.

Z uczuciem wewnętrznego zadowolenia rozpoczynamy czwarty rok wydawnictwa.

Pismo nasze bowiem stało się już potrzebą, bez której publiczność nie mogłaby się obejść. Czytelnicy wyczekują z niecierpliwością pod koniec tygodnia tej jedynej aktualnej illustracyi polskiej która im fotografią i rysunkiem uzupełnia i obrazuje kronikę wydarzeń dni ostatnich. Czy umrze osobistość wybitna, popularna lub z jakichbądź powodów interesująca, czy też zostanie ktoś powołany na stanowisko publiczne, lub z niego ustąpi — na pewne portret jego znajdzie się u nas natychmiast, podobnie, jak fotografia osoby prywatnej, która przypadkiem stała się głośną, bądź w pewnych kołach, bądź też w kraju lub w całym świecie, a publiczność słysząc o niej, albo czytając w dziennikach rewelacye sensacyjne, byłaby ciekawą zobaczyć — jak ów pan, owa pani wygląda...

A kronika obecnych czasów obfituje wyjątkowo w sensacye i to nie tylko w sferze zdarzeń natury politycznej u nas i za granicą. Wojna, rewolucya, przewroty dziejowe, gwałtowne zmiany w rządach i na dworach, wielkie zamachy, niesłychane akty bandytyzmu, bunty, strejki, bajecznie śmiałe napady, krociowe rabunki, wzruszające dramaty rodzinne, tragedye całych narodów! Niema tygodnia, żeby nie zdarzyło się jakieś większe nieszczęście, pożoga, powódź, trzęsienie ziemi, orkan, wybuch wulkanu, eksplozya dynamitowa, wykolejenie się pociągu, zatonięcie okrętu; to znów rzeź, pogrom, rzucenie bomby, zamach na wysokiego dygnitarza; albo wreszcie potworne morderstwo, tajemnicze samobójstwo, niespodziewane bankructwo na wielką skalę, ogromna defraudacya, dokonana przez człowieka, którego nikt by nie był podejrzewał o czyn haniebny, intrygująca ucieczka, skandal rozgłośny, proces sensacyjny... Nie jedno, to drugie, a nieraz jednocześnie cały szereg wypadków nadzwyczajnych.

Wszak o tem wszystkiem dzienniki piszą, publiczność dyskutuje na ten temat. Więc nie dziw, iż ludzie są ciekawi ujrzeć fotografie bohaterów wypadków, iż pragną na podstawie ryciny nabrać pojęcia o fakcie, o którym słyszą... A jeżeli ciekawość swoją zaspokoić mogą na gorąco, niemal nazajutrz po zdarzeniu, dopóki rzecz nie straciła jeszcze na aktualności, jeżeli nadto znajdą rycinę wierną, a fotografię wyraźną, w dużym formacie i dobrze, czysto odbitą w reprodukcyi, to przyzwyczaiwszy się do tego, czekają już stale z upragnieniem na każdy następny numer tej kroniki w obrazach. Czytelnicy „Now. Illustrowanych“ sami przekonali się najlepiej, że nigdy nie spotyka ich zawód pod tym względem i o ile to tylko możliwe, znajdują zawsze w numerze dobrze zillustrowane wszystko — czego się spodziewali, a więc wszystko, co w ciągu tygodnia zdarzyło się wybitniejszego i coby zarazem obchodziło naszą publiczność.

W sprawach krajowych nie dajemy się w illustracyi uprzedzić nikomu i kto tylko uważnie porównywał tydzień po tygodniu pisma obrazkowe, musi nam przyznać pierwszeństwo pod względem pośpiechu w podawaniu fotografij aktualnych i to do tego stopnia że tygodnik nasz, redagowany i drukowany w Krakowie, przynosi do Warszawy illustracye wypadków w Królestwie Polskiem wogóle, a warszawskich w szczególności, wcześniej i obficiej, aniżeli pisma tamtejsze, wydawane na miejscu zdarzeń. Nasi liczni odbiorcy z Królestwa Polskiego spostrzegli to już dawno i sami nadsyłają nam nieraz listy z uznaniem. — Rozporządzamy w tym celu pierwszorzędnymi środkami. Mamy bowiem nie tylko wybornych rysowników-illustratorów z pośród wybitnych artystów, nie tylko czujnych a doświadczonych korespondentów-fotografów w głównych i prowincyonalnych miastach polskich w trzech zaborach, a nawet w stolicach zagranicznych, którzy nadsyłają nam sposobem pośpiesznym fotografie do reprodukcyi bezzwłocznie po wypadku; ale mamy przedewszystkiem na miejscu przy redakcyi, obok własnego, urządzonego z uwzględnieniem ostatnich wynalazków w tej dziedzinie, zakładu fotograficznego, także własny zakład cynkotypii w którym klisze, wyłącznie dla naszego pisma wytrawiają specyaliści wyszkoleni za granicą.

To nam umożliwia podawanie Czytelnikom po stosunkowo niezwykle niskiej cenie, co tydzień na 24 stronicach niniejszego formatu i na dobrym papierze, po 40 do 60 klisz, przeważnie dużych rozmiarów, odbitych wyraźnie i dokładnie na specyalnych maszynach illustracyjnych. Ryciny nasze objaśniamy zajmującymi artykułami, pisanymi przystępnie, jak przystało na pismo popularne, obliczone na Czytelników wszelkich sfer i zawodów. A ponieważ zarazem nie będąc organem żadnego stronnictwa i nie wysługując się osobom ni klikom, mamy ręce wolne, nie potrzebujemy tedy niczego pomijać milczeniem ze względów osobistych czy partyjnych. Jeżeli komu służymy — to krajowi i społeczeństwu. I o tyle pismo nasze ma jedną barwę: jest pismem polskiem. A to jedyne określenie zapewne wystarczy dla tych, którzy jeszcze „Now. Ill.“ nie znają i nie mieli okazyi zauważyć, że się je redaguje w duchu patryotycznym, ale bezwarunkowo bezstronnie.

Dokądże jednak nie dotarł nasz tygodnik? Jest w całej Polsce bez względu na kordony, jest nawet w Polonii amerykańskiej; jest w domach zamożnych i niezamożnych, które również odczuwają potrzebę trzymania największej illustrowanej, aktualnej kroniki tygodniowej polskiej; jest w mieście i na wsi, w stołecznych miastach i na prowincyi...

A dla tych prowincyonalnych Czytelników staramy się, na długie wieczory zimowe zwłaszcza, o przyjemną lekturę obok illustracyi, dając im niezmiernie zajmujące trzy powieści, w którym to dziale mamy przyrzeczone stałe współpracownictwo tak poczytnych a wybitnych powieściopisarzy, jak między innymi Gabryela Zapolska, Marya Rodziewiczówna, Artur Gruszecki, autor drukowanych u nas „Bojowników“, oraz najnowszej powieści, dla nas wyłącznie napisanej pt: „Na wulkanie“, Zygmunt Sarnecki, Czesław Pieniązek, Ludwik Stasiak itp; a nadto dla rozrywki dowcipne kroniki tygodniowe, humoreski, szereg zagadek do rozwiązywania, za które posyłamy cenne nagrody, oprócz stałych działów, przez specyalistów prowadzonych, z dziedziny teatru, muzyki, oraz wszelkiego sportu, ze szczególnem uwzględnieniem gimnastyki i zapasów atletycznych.

Wydawnictwo wogóle nie szczędzi kosztów ogromnych przy tak wielkiej illustracyi. Satysfakcyą dla niego jest to uznanie, którem cieszą się „Now. Ill.“ w kołach znawców i ta popularność ogromna, jaką zdobyły sobie powszechnie. Publiczność polska wynagradza nam wielką pracę, jakiej pismo tego rodzaju wymaga — swojem poparciem, czego dowodem, że jeszcze żaden tygodnik w Krakowie wydawany, nie miał tak znacznej cyfry nakładu, jak obecnie „Now Illustr.“, a to najwymowniej świadczy o ich niezwykłej poczytności.

Ze spokojem tedy patrząc w przyszłość rozwoju pisma, zaczynamy czwarty rok wydawnictwa. A przy tej sposobności możemy zapewnić Czytelników, że naszem usilnem staraniem będzie jedynie udoskonalać pismo w dalszym ciągu — w myśl zasady, że powodzenie obowiązuje...

* * *

Warunki przedpłaty, uwidocznione w nagłówku pisma na 1 ej stronie, nie ulegną zmianie w r. 1907.

Przypominamy Szanownym Abonentom naszym, z powodu kończącego się z numerem niniejszym kwartału czwartego, że

czas odnowić prenumeratę

kwartalną, podobnie jak półroczną i całoroczną.

Dla Prenumeratorów naszych w Galicyi załączamy do niniejszego numeru przekaz pocztowy.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Centralnej Administracyi pisma

w Krakowie ul. Zacisze 7,

a w Królestwie Polskiem do Biur G. Ungra w Warszawie, ul. Wierzbowa 8. lub Al. Jerozolimskie 78.



Dom nauczycielek we Lwowie: Zastępczyni przewodniczącej Związku nauczycielek, Zofia Romanowiczówna.



Dom nauczycielek we Lwowie: Przewodnicząca Związku nauczycielek Antonina Machczyńska.



Dom nauczycielek we Lwowie: Sekretarka Związk. nauczycielek, Aniela Aleksandrowiczówna.

Zamach na policmajstra.

(Do illustracyi tytułowej).

Pod datą 19 bm. rozesłano do dzienników następującą wiadomość z miasta Łodzi:

Dziś rano gdy policmajster łódzki r. st. Hilary Chrzanowskij jechał do cerkwi otoczony oddziałem dragonów, na rogu ul Mikołajewskiej i Węglowej, kilku młodych ludzi wystrzeliwszy kilkakrotnie z rewolwerów, rzuciło bombę.

Wybuch roztrzaskał powóz.

Siłą eksplozyi wyrzuceni zostali z pojazdu na bruk. policmajster Chrzanowski, woźnica Szymczak i agent ochrony Dziwa.

Policmajster odniósł tylko kontuzyę głowy i uległ lekkiemu ogłuszeniu.

Ciężko natomiast ranieni zostali 2 dragoni, których konie zostały na miejscu zabite.

Woźnica i agent zostali kontuzyonowani.

Siła wybuchu była niezwykła.

Wszystkie niemal szyby w oknach domów przy ul Krótkiej i Mikołajewskiej zostały roztrzaskane. Druga połowa bomby, która upadła na śnieg nie wybuchła.

Sprawcy zamachu zbiegli.

Wkrótce miejsce wypadku otoczyła policya i wojsko, podejmując jednocześnie ścisłe rewizye w okolicznych domach.

Przy ul. Krótkiej pod mostkiem przed bramą domu Nr. 11 znaleziono browning z 7 nabojami. Dokonano następnie w domu tym rewizyi, przy czem aresztowano 2 młodych ludzi.

„Tragifarsa kołtuńska“.

Zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze wielki tryumf talentu Gabryeli Zapolskiej z powodu wystawienia ostatniego jej dzieła na scenie krakowskiej. Znakomita autorka nazwała swą najnowszą komedyę pt: „Moralność pani Dulskiej“ tragifarsą kołtuńską. Z tego łatwo już domyśli się Czytelnik, iż pisarka wypowiedziała tu walkę kołtuństwu, jak bez ceremonii i ogródek nazywa szarzyznę bezdusznego życia domu drobno-mieszczańskiego w najgorszem tego słowa znaczeniu. Przypatrzmy się rodzinie owej pani Dulskiej, która w sferze materyalnej ceni nadewszystko pieniądz w zakresie groszowej oszczędności, a w sferze moralnej przedewszystkiem zachowanie tych pozorów, do których mogłyby się dobrać długie języki plotkujących sąsiadek Mąż jej, emerytowany radca, nie gra w domu żadnej roli. Za niego i za siebie pani Dulska rządzi w domu i we własnej kamienicy. Jej niewzruszone zasady moralne w teoryi nie przeszkadzają stosować na każdym kroku w życiu praktycznem metody utylitarnej. Dbająca o pozory pani Dulska wyrzuca ze swej kamienicy nieszczęśliwą kobietę, która w rozgoryczeniu, z powodu zdrady męża, zażyła trucizny, ale toleruje inną lokatorkę, żyjącą „z własnych funduszów“. Według jej pojęć bowiem, skandalem jest pojawienie się przed domem pogotowia ratunkowego przybyłego do nieszczęśliwej samobójczyni; ale nie jest skandalem wystawanie przed bramą kamienicy samochodów należących do gości lokatorki z pierwszego piętra. Skrzętna i zabiegliwa gospodyni ma oprócz dwóch podlotków, chodzących na pensyę, synalka — lamparta, którego stara się odciągnąć od wypraw po nocnych kawiarniach i dlatego przez palce patrzy na stosunek Zbyszka z pokojówką Hanką Ale skoro tolerowany przez mamę flirt ze służącą, pociąga za sobą nieuniknione następstwa, moralna pani Dulska widzi skandal i chce wyrzucić z domu uwiedzioną dziewczynę. Wtedy w młodym człowieku odzywa się na chwilę poczucie obowiązku względem unieszczęśliwionej Hanki: wobec rodziny oświadcza on, że się ożeni z pokojówką. Dopiero ciotce udaje się dyplomatycznie odwieść młodzieńca od szczerego postanowienia. Zbyszko pozwala „zrobić ze siebie kołtuna“ i ożeni się wkrótce, według woli matki, z kamieniczną panną, a tymczasem Hanka opuszcza dom zaopatrzona przez panią Dulską tysiącem koron. Oto treść tragifarsy kołtuńskiej, napisanej przez Zapolską z niesłychaną trafnością obserwacyi środowiska „kołtuńskiego“. Nadzwyczajna werwa słowa i żywość dyalogu, obok niezwykłego temperamentu i nerwu teatralnego, przy świetnej znajomości techniki scenicznej — stworzyły dzieło doskonałe, które musiało zdobyć sobie u publiczności powodzenie od pierwszego wieczoru, a szczery poklask u krytyki. Wspomnielismy już poprzednim razem, podając portret autorki, że teatr krakowski dawno nie



„Tragifarsa kołtuńska“: Pani Pawłowska w roli ofiary panicza, pokojówki Hanki w komedyi G. Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej“.



„Tragifarsa kołtuńska“: Scena z 2-go aktu ostatniej komedyi G. Zapolskiej pt. „Moralność pani Dulskiej“ w teatrze krakowskim. (Fot. apar. redakc. W. Lis.)

dał komedyi tak wyśmienicie granej, jak owa tragifarsa Zapolskiej.

Toteż z przyjemnością zamieszczamy zdjęcie sceniczne, przedstawiające jeden z ważniejszych momentów sztuki. Widać tam w zbiorowej scenie II aktu głównych aktorów komedyi. Na kanapie siedzi moralna mama Dulska, (pani Słubicka), obok niej płacze Hanka (pani Pawłowska), do której zwraca się jej uwodziciel, młody Zbyszko (p. Leszczyński syn); patrzy na to z boku ojciec pantofel (p. Jednowski), obok którego widzimy dyplomatkę-ciotkę (p. Krysińska); wreszcie w głębi dwójka podlotków, to siostry Zbyszka, (pod lampą p. Janiczówna, pod piecem p. Czechowska) O zaletach świetnych kreacyj stworzonych w tej sztuce przez poszczególnych artystów, nie będziemy się rozpisywali; dość powiedzieć, że wszyscy wymienieni grali wybornie i dali zespół idealny.

Rozstrzelani w Siedlcach:



Henryk Buśkiewicz.



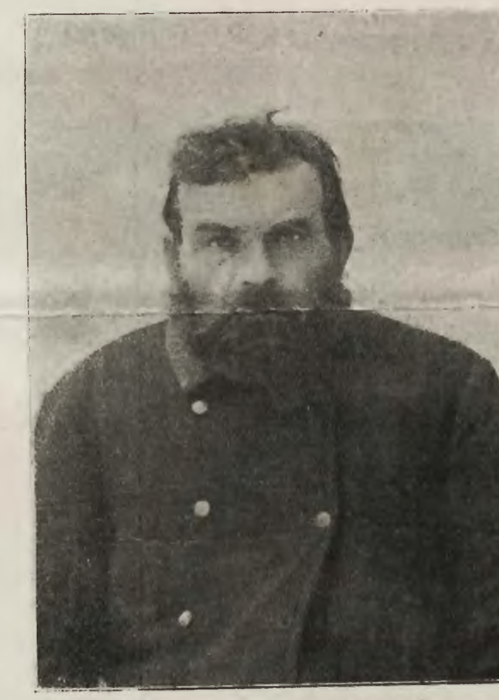
Ludwik Polit.



Aleksander Szczawiński.



Edward Litterer.



Jan Bakał.



Władysław Zaborowski.



Tomasz Sładowski.



Cygan Aleksander Chruszczelewski.



Władysław Król.

Rozstrzelani w Siedlcach.

W Siedlcach, w tych Siedlcach, które niedawno przeżyły jedną z najstraszniejszych tragedyj, odbył się przed kilku dniami sąd polowy nad gronem bandytów.

Nazwiska ich: Król, Bakał, Sladowski, Zaborowski, Szczawiński, Litterer, Polit, Buśkiewicz i Cygan Chruszczelewski.

Ludzie ci operowali w ostatnich czasach w powiecie węgrowskim.

Sąd polowy uznał ich winnymi i skazał na karę śmierci. Nazajutrz zostali wszyscy rozstrzelani na miejscu w Siedlcach. Zamieszczamy tu wyraźne podobizny wszystkich dziewięciu rozstrzelanych.

Są to twarze tak charakterystyczne, iż nie trzebaby było podpisu, a każdy na pierwszy rzut oka domyśliłby się w nich strasznych zbójów.



Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO

na tle ostatnich rozgłośnych wypadków w Królestwie Polskiem.

3 (Ciąg dalszy)

— Jak nie, to nie — wzruszył ramionami Wara — teraz naradzić nam się trzeba nad taktyką naszych stronnictw. Projekt Bułygina oburzył większość narodu, łatwo go zwalić i zbojkotować.

Nagle rozległ się ostry głos dzwonka, gospodarz wstał z krzesła i przyciszonym tonem:

— To niezwykły gość... Szybko karty na stoliki, do gry... Część w jadalni... — I szedł ku drzwiom przedpokoju, gdyż prócz dzwonka dały się słyszeć pukania do drzwi wejściowych.

— A co ja zrobię? — zawołał przerażony Jonasz, chwytając rękę gospodarza — oni po mnie przyszli.

— Puśćcie mnie — szarpnął się Figura — Porwa, zajmijcie się nim.

Wezwany wziął go za ramię, posadził na krześle przy stoliku do gry, na którym rozłożył karty.

Zaledwie Kola, Porwa i Jonasz usiedli przy stoliku, gdy do pokoju weszło dwóch żołnierzy pułku piechoty z karabinami w ręku i ustawili się przy drzwiach, a w przedpokoju słychać było rozkaz zrewidowania gospodarza.

Po krótkiej chwili wszedł, dzwoniąc szablą, oficer i zawołał:

— „Ruki na wierch"!

Wszyscy trzej, siedzący przy grze, wstali, wznieśli obie ręce w górę, a podoficer na skinienie dowódzcy obszukał stojących, czy nie mają przy sobie broni. Nie znalazłszy, odstąpił i meldował oficerowi. Ten zbliżył się do stolika z uśmiechem drwiącym:

— Karty rozłożyli pewno dla niepoznaki... Ale to ze mną sprawa. Wasze nazwiska?

Kolejno wymieniali, a gdy oficer posłyszał nazwisko Koli, kazał mu powtórzyć, patrząc z niedowierzaniem na niego.

— Mikołaj Michajłowicz Czerniejew.

— Wy krewny naszego generała?

— Syn.

— Ot dziwnie... I co wy robicie tutaj?

— Przyszedłem do przyjaciela — wskazał na gospodarza — zagrać w karty.

— Nu, karty kartami.. Ale tu jest zebranie socyalnych rewolucyonistów. W tem cała sprawa.

— Nic o tem nie wiem — wzruszył ramionami i usiadł.

Z drugiego pokoju dolatywał, mimo przymkniętych drzwi, dźwięk talerzy i kieliszków, urwane słowa głośnej rozmowy.

— A tam kto? — spytał oficer gospodarza.

— Znajomi.. Przy kolacyi.

— No, zobaczymy.

Podoficer otworzył drzwi szeroko, na progu stanął oficer i zawołał głosem komendy:

— „Ruki w wierch"!

I znów obszukano, i znów meldował podoficer, że nic nie znaleziono, a wtem krzyknął Procz:

— Wańka, to ty!? Ot miła niespodzianka! — i szedł wprost do oficera z ręką wyciągniętą.

Twarz oficera rozjaśniła się, uścisnął gorąco podaną rękę, mówiąc:

— Ot Hałagan! Bracie, jakiż czort przyniósł cię tutaj?

— Interesa, druhu. Do fabryki naszej trzeba maszynistów i ot przyjechał po nich do inżyniera Posępskiego.

— Hm... a któż tamci? — wskazał oficer na Logikę, Warę i Bala.

— To mój kolega, mechanik, Aleksander Konstantynowicz Potiszew... a nazwisk tamtych zapomniałem, bo dopiero się poznajomiłem z nimi.

— No, no, ktoby się spodziewał? Ot kazali zrobić rewizyę za socyalistami, i to nie byle jakimi, sami przywódcy... a tu syn generała i mój druh i przyjaciel, jakimże sposobem wy socyaliści?

— Ale czortaż ja socyalista! — zaśmiał się Procz — dokuczyli mi oni więcej niż tobie, bo i co masz za kłopot, pensyą zabierzesz, a nie zaboli cię głowa, skąd wziąć pieniędzy... Ale ja? Śmiech mnie bierze, ja miałbym być socyalistą? Ja?...

— No, ja ci wierzę... ale coś w tem jest, kiedy nakazali rewizyę całego domu i szukają tych przeklętych — zaklął oficer dosadnie.

— Hm... Jak ci kazali nas brać, to bierz bracie, służba i koniec... Ale przedtem nie zaszkodzi wypić kieliszek i przegryźć... Wszak pozwolicie, panie gospodarzu.

— Ależ proszę, serdecznie proszę — i wyjął ze szafy świeże butelki.

— Nu, jak wypić, to wypić — uśmiechnął się oficer — zawsze będzie czas oddać was naczalstwu.

Zdjął czapkę, odpiął szablę i zostawiwszy dwóch żołnierzy z podoficerem w przedpokoju ze surowym rozkazem niewypuszczania nikogo z mieszkania, sam usiadł przy stole w jadalnym pokoju.

Przypił Procz, przypili i inni do oficera, który narzekał:

— Psia służba teraz, dziś na dyżurze w policyi stoi pół pułku naszego. A miałem właśnie dziś rendez-vous, nie rumieńcie się madame — skłonił się Logice — to nie żadna znajoma dama, chociaż tu cudo piękne kobiety, ale z towarzyszami.

— To dziwna rzecz, że teraz wojsko pełni służbę policyi — uśmiechnął się Wara — nie bywało tego dawniej.

— Ot wam robota socyalistów — westchnął oficer — policya tchórzy, to wzięli nas... I powiem wam, że pewno będzie gorzej, bo Czerniejew ostry i zawzięty. A gdzież syn jego? — patrzał po obecnych.

— Syn?... Kola gra w karty — objaśnił gospodarz — hej, Kola! A przyjdź na chwilę, wypij kieliszek.

Wszedł zawołany, elegancki, uśmiechnięty, i biorąc kieliszek od wina, napełnił go wódką:

— Za zdrowie naszej sławnej armii! W wasze ręce poruczniku!

— Tak wypić się godzi, chociaż już mam dosyć — przyjął oficer pełny kieliszek.

Po chwili rzekł gospodarz:

— Pozwoli pan porucznik wypić żołnierzom? Nudzą się.

— O nie! Służba, nie wolno! — ale po krótkim namyśle dodał — ech! służba służbą, pomęczeni, no... po kieliszku.

Gospodarz wyniósł butelkę do przedpokoju, a gdy wracał, usłyszał mówiącego oficera:

— Ot, za was, madame, dałbym słowo oficerskie, że wy nie socyalistka. Znałem ja ich, te przeklęte studentki, nasienie czorta. Każda obcięte włosy, a śmiałe one, bo brzydkie; krzykliwe, bo kobiety; palą, piją rozbijają się.. a wy madame, zaraz poznać szlachciankę.. u was kultura, ta cywilizacya europejska... znam się na tem, jako człowiek wykształcony... czy nie tak Hałagan?

— Prawda, czysta prawda... ty zawsze byłeś ciekawy do nauki.

— I takim zostałem.

Do uszu siedzących doleciał brzęk szyby.

— A tam co? — spytał oficer.

Gospodarz szybko przeszedł do pierwszego pokoju i ujrzał przerażonego Jonasza przy oknie.

Wysłannik Bundu, bojąc się aresztowania, wbrew radom Porwy i Koli, postanowił zbadać, czy nie uda mu się uciec oknem. Otworzył jedno skrzydło okna, dojrzał żołnierzy stojących na dole z przerażenia zbyt mocno zatrzasnął okno.

— Siadaj przy kartach i nie rusz się — szepnął gniewnie gospodarz — a wracając do jadalni — za gorąco im przy kartach, otwierali okno.

— Hej, zagrałbym i ja w karty — zawołał podniecony oficer — cóż, gdy ta psia służba.

Procz i Wara znów zaczęli pić z oficerem, zachęcając i innych. Coraz głośniej i weselej było w jadalni, a w tem wszedł podoficer i meldował:

— Wasza wielmożność, rewizya domu skończona.

— Złapali socyalistów?

— Aresztowano dziesięciu... Stoją na dole pod konwojem.

— No, chwała Panu Bogu, że powiodło się naszym — zaśmiał się zadowolony — idź, powiedz, że zaraz przyjdę. Ot, nasz kapitan chwat, słyszeliście, dziesięciu złowił

— Ani się spodziewałem, aby w tym domu ta swołocz socyalistyczna zebrała się — oburzał się Procz.

— A jednak byli i znaleźliśmy — wyprostował się z dumą oficer.

— Kiedyż się zobaczymy, Wańka? — rozczulał się Procz.

— Jutro bracie. Przyjdź na moją kwaterę, — podyktował adres, — ot, smutno rozstać się z wami i wódka jest i przekąski... i tęskno mi będzie za wami, madame — skłonił się — no, trudno, służba.

Znowu wszedł podoficer.

— Wasza wielmożność, czy ściągnąć wartę z tego mieszkania?

— Ach, ty durniu — zaśmiał się oficer dobrodusznie — jak już złapali socyalistów, to czortaż pilnować tego mieszkania.

— Tak jest, wasza wielmożność — i zrobił obrót w tył.

Wypili jeszcze po kieliszku, wreszcie oficer wyszedł.

Nasłuchiwali czas jakiś w milczeniu, czy nie wrócą po nich żołnierze z rozkazu kapitana, lecz przez uchylone okno posłyszeli miarowe kroki oddalających się żołnierzy.

— Ja już idę — zawołał Jonasz po polsku i szybko podszedł do drzwi.

— Zaczekajcie, towarzyszu, umówimy się o jutrzejszą schadzkę — wstrzymał go gospodarz.

— Dobrze, tylko prędko... Oni mogą wrócić i co będzie?

Narada trwała dość krótko. Jonasz pierwszy zniknął za drzwiami, a gdy się żegnali, rzekł Procz zadowolony:

— Na razie udało się... I to dobre.

ROZDZIAŁ II.

Pierwszy tydzień rządów generała Czerniejewa nie odznaczył się większą represyą, aniżeli istniała poprzednio. Pojawiły się tylko większe i liczniejsze posterunki żołnierskie w okolicach fabrycznej dzielnicy, a więc na Żelaznej, Lesznie, Wolskiej, Okopowej, jak również w dzielnicy żydowskiej na Nowolipkach, Dzielnej, Dzikiej, Pawiej i innych.

Ten spokój generała, znanego ze swej surowości i bezwzględności w tłumieniu wszelkich ruchów wolnościowych, trzymał bliższe i dalsze grona funkcyonaryuszów rządowych w nieustannem napięciu. Wyczekiwali, że lada chwila z tych nagromadzonych chmur padnie piorun, którego uderzenie wstrząśnie kraj w posadach.

Ta obawa udzieliła się wkrótce i szerszym kołom, tak, że miasto, budząc się rano, lub układając się na noc, oczekiwało jakiejś katastrofy, nie zdając sobie nawet sprawy, jakiego ona będzie rodzaju.

I w ruchliwem, burzliwem mieście nastała względna cisza, zwłaszcza pod wieczór pustoszały ludne zazwyczaj ulice, na których teraz coraz częściej słychać było miarowe kroki piechoty i tupot końskich kopyt.

Jedni tylko rewolucyoniści zdawali się nie widzieć i nie odczuwać nastroju miasta i rządzącej władzy. Agitacya wrzała w całej pełni i wszystkie trzy partye zdawały prześcigać się w gorliwej pracy pozyskania zwolenników.

Ze względów bezpieczeństwa posiedzenia komitetu partyjnego nie miały stałej siedziby, to u tego, to u innego z członków schodzono się doraźnie i omawiano pilne sprawy.

Na dziś przypadło posiedzenie w mieszkaniu Porwy.

Przy stole, oświetlonym wiszącą lampą, siedziało pięciu komitetowych.

Towarzysz Nestberg, handlowiec z zawodu, przedłożył zebranym stan funduszów, który przedstawił się skromnie, wynosił bowiem 1.450 rubli.

— Wobec naszych wydatków, ta suma jest niczem, a z miejscowych i zamiejscowych komitetów — mówił skarbnik w czystym, polskim języku, bez śladu akcentu żydowskiego — nie możemy żądać i grosza.

— Słusznie mówicie — odezwał się Porwa — a transport browningów czeka pojutrze na wykupno....

— Towarzysze — przemówił Igielski, trzydziestoletni brunet ze surowem wejrzeniem — mam wiadomości pewne, że z Mazowiecka wyszle za trzy dni kasa rządowa pół miliona rubli. Zabrać je i kwita.

Wszyscy spojrzeli po sobie, zawahali się i umilkli.

— Zabór pieniędzy, złożonych przymusowo w formie podatków przez robotników polskich, uważam za uprawniony — zdecydował Porwa.

— Kto się podejmie? — spytał Porwa.

Wśród milczącego wahania odezwał się Morzyński, odlewacz z zawodu:

— W Mazowiecku stoi szwadron dragonów i dwie roty piechoty — wiem o tem, sprawa trudna.

Bal poruszył się niespokojnie, tak, że spojrzano na niego, a on, rumieniąc się, rzekł głosem stanowczym:

— Pieniądze, o ile one są, będą nasze.

Jego postać szczupła, elegancka, wzbudziła pewne wątpliwości, których wyraz dał Igielski — pytając:

— Jesteście pewni, towarzyszu?

— Rzecz skończona — odpowiedział chłodnym tonem i spojrzał na zegarek złoty — jest ósma, za godzinę muszę być na Woli... spieszmy się.

— Dałbym wam towarzyszu — przemówił Nestberg — kilku z naszych do pomocy, ale wiecie... obca miejscowość, wojsko...

— Dziękuję wam, znajdę chętnych... Ale adresy naszych towarzyszy żydów w miasteczku mogą się przydać.

— Otrzymacie dzisiaj.

Po chwili rzekł Morzyński głosem niskim, gestykulując czarną, spracowaną ręką:

— Wczoraj na Czystem, zabrano pięciu naszych za marne proklamacye. Rewizyę przeprowadził bardzo dokuczliwie starszy strażnik Dymitrow, świeżo przysłany ze Samary.. Bił ich pięściami po twarzy, bił kobiety i dzieci. Takie nadużycie zasługuje na śmierć... Zgadzacie się?

— Miałem właśnie i ja o nim mówić — zawołał namiętnie Nestberg — on znęcał się nad nami... Proszę was towarzysze, zostawcie go mnie... On zginie.

Skinęli głową na znak zgody.

— Towarzyszu Balu, ile pieniędzy weźmiesz na wyprawę?



Po krótkiej chwili wszedł, dzwoniąc szablą oficer i zawołał: „Ruki na wierch!“

— Pięćset, może mi wystarczy.

— Bierz je i wracaj nam zdrów z pieniądzmi lub bez nich.

— Albo z pieniądzmi, albo nie wrócę — uśmiechnął się swobodnie, gdy Nestberg liczył.

Wszczęła się żywa dyskusya, czy należy podniecać w dalszym ciągu do strejków, niepokoić rząd wrzeniem, czy też skupić siły, aby godnie wystąpić z manifestacyą, gdy rosyjska partya rewolucyjna da znak do ogólnej manifestacyi przeciw projektowi stanowej dumy, proponowanej przez Bułygina.

Wśród gorącej dysputy odezwał się umówiony dzwonek.

Porwa bez pośpiechu poszedł do przedpokoju, aby drzwi otworzyć i po krótkiej chwili weszła towarzyszka Ogniewska w towarzystwie starszej kobiety, ubranej w ciemną suknię.

Obie kobiety, widząc czterech mężczyzn, zawahały się w progu. Logika zamieniła z Porwą spojrzenie porozumiewawcze i weszła do pokoju, a gospodarz zachęcił starszą:

— To są moi przyjaciele, może pani mówić śmiało.

Po milczącem przywitaniu, przybyła odsłoniła woalkę. Na twarzy jej bladej, zmęczonej, z wyraźnemi śladami zmartwienia i smutku, błyszczały gorączkowo wielkie, ciemne oczy, podkrążone niemal fioletowo. Patrzała badawczo na zebranych z odcieniem pewnej trwogi. Wreszcie poruszyły się jej zbielałe wargi i rzekła cicho, lecz wyraźnie:

— Jestem Gwalberska.

Mężczyźni spojrzeli na nią ze współczuciem. Wiedziano, że syna jej bardzo inteligentnego i dzielnego agitatora pochwyciła w zeszłym tygodniu policya wraz z dwoma towarzyszami, przy przygotowywaniu bomb. Skazanie wszystkich trzech na śmierć nie ulegało prawie wątpliwości.

— To syn mój jedyny... W cyrkule VII.. trzy dni przeleżał, mnie nie dopuszczono — mówiła bez łez, tylko w głosie było czuć wewnętrzne łkanie — wypchnięto mnie, grożono więzieniem... I nie mam sposobu pomódz mu, dać mu znać że czuwam...

Głos jej załamał się i po bladej twarzy spłynęły łzy, zostawiając różowawy ślad po sobie.

— Będąc na Chłodnej ulicy — odezwała się Logika — poznałam przypadkiem panią Gwalberską, przypuszczam, że pan — zwróciła się do Porwy — może pomódz... ułatwić widzenie i dlatego przyszłam.

— Mówią, że po śledztwie wywiozą go do cytadeli — zaczęła matka i zginie... nawet go nie ujrzę.

— Mam wiadomość, że śledztwo potrwa dłużej — rzekł Porwa — więzienia są przepełnione... Spraw jest bez liku. Z cyrkułu przeprowadzą go do ratusza, a może na Pawiak...

— Ale czy go obaczę? Czy uratujecie go? — zawołała gorąco.

— Prawdopodobnie będzie pani mogła zobaczyć się z nim.

— I pozwolą mi posyłać mu obiady, dać mu bieliznę, pościel...

— Może.. Nie wiem.

— I wy go uratujecie!.. On nie zginie, on nie może zginąć, ten mój jedyny, ten najmilszy... Niepozwolicie mu zginąć, musicie go ratować. On przecież dla was się narażał, dla was pracował... Bylibyście bez sumienia, bez czci i wiary, gdybyście go nie ratowali.

Porwa, słuchając tych słów, z wyrzutem spojrzał na Logikę, że niepotrzebnie poinformowała Gwalberską dokąd idzie i rzekł:

— Przyrzeczeń tego rodzaju nie mogę dawać... Ale przypuszczam, że syn pani, jako małoletni, nie będzie skazany na śmierć.

— O, nie mów pan do mnie, jak adwokat — rzekła z goryczą, — wiem, że wy możecie dużo, możecie go uratować — patrzyła śmiało po obecnych. Pani ta ulitowała się nademną i przyrzekła zaprowadzić do człowieka wpływowego, lecz gdy tu weszłam, przejrzałam, bo jestem matką... Ja was nie zdradzę, bo mój syn kocha waszą sprawę, ale to wiem i czuję, że tylko wy możecie go uratować i musicie uratować! Ach, wy nie wiecie, ile to nocy nieprzespanych, ile trosk, niepokojów, cierpień trzeba przejść, zanim wychowa się dziecko na człowieka... A teraz ma zginąć haniebną śmiercią... opuszczony! samotny! nieszczęśliwy!... Pani — zwróciła się do Logiki — i pani jest kobietą i pani będziesz miała dzieci, przemów za mną, proś ich...

Gwałtowne łkanie przerwało dalsze słowa, zachwiała się na krześle, a widząc ruch, aby ją podtrzymać, wyprostowała się i rzekła:

— Jestem silna... nic mi nie będzie... Idzie o niego, tylko o niego.

Wśród chwilowej ciszy przemówił chmurny Porwa:

— Rozumiem boleść pani... Dołożę wszelkich starań, aby go uwolnić... Ufaj mi pani, nigdy nie kłamię... Co do widzenia się z nim?... — spojrzał porozumiewawczo na Morzyńskiego, który mieszkał w cyrkule Wolskim, gdzie siedział więzień.

— Jutro o dziewiątej wieczorem — przemówił Morzyński — spotkam panią na rogu Leszna i Wroniej i dam wiadomość.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Orkiestra rzemieślników warszawskich.

Warszawscy rzemieślnicy od dawna pragnęli stworzenia klubu, zrzeszenia się w związek. Przed tygodniem zrzeszenie to zostało nareszcie urzeczywistnione. Dziś mają już w Warszawie swoją siedzibę — swoją resursę, co prawda, jeszcze nie urządzoną kompletnie, a mieszczącą się w domu pod l. 44 przy ul. Senatorskiej. Pomieszczenie składa się z 20 pokoi, w jednej z dwu dużych sal jest dość miejsca na 250 osób. Związek rzemieślników polskich (chrześcijan) zarejestrowany został przez władze 14 września; zarząd uformował się już na poprzedniem zebraniu. Prezesem obrany został F. Gromko, wiceprezesem P. Nowicki, sekretarzem St. Lipczyński, nadto jeszcze 12 członków zasiada w zarządzie. Głównym celem ostatniego zebrania w nowym lokalu było przedstawienie obecnym projektów wynajęcia i urządzenia własnej siedziby. Związek jest bardzo liczny i obejmuje prawie wszystkich rzemieślników-chrześcijan w Warszawie. Przy związku utworzoną została świeżo orkiestra liczna i dobra, a na czele jej stanął jeden z członków orkiestry teatralnej z Rozmaitości, p. Gasztowtt. Widać tego dzielnego kierownika muzyki na naszej fotografji pośrodku grupy, obok ks. redaktora Godlewskiego, który brał bardzo czynny udział w organizacyi Związku rzemieślniczego.

Trochę niewygodna podróż.

Nieprawdopodobnym wyda się Czytelnikom naszym obrazek, który przedstawia człowieka, leżącego pod pudłem wagonu kolejowego. Gdyby tak wsunąć się pod wóz stojący w miejscu, nie byłoby sztuki nadzwyczajnej. Ale kiedy pociąg w biegu, leżeć w tej niewygodnej pozycyi, między kołami wirującemi, co chwila dotykając niemal ciałem toru — toć chyba średnia przyjemność... A jednak są ludzie, którzy niekiedy odbywają w tak osobliwy sposób podróż kilkugodzinną, po kilkadziesiąt kilometrów drogi bez przerwy. Nasza fotografia wyobraża właśnie jednego z takich podróżnych. To włóczęga amerykański, który z braku funduszów na odbycie dalszej podróży, wpadł na pomysł, że można — jakkolwiek niewygodnie i niebezpiecznie — jeździć jednak bezpłatnie... Podobno udaje się to nieraz tym ludziom..

„Komuna" w Zakopanem.

Policya krakowska aresztowała sprawców napadu na kantor wymiany pieniędzy p. Modlińskiego w Zakopanem. Obaj aresztowani przyznali się do czynu. Jeden z nich nazywa się Witold Jurgielewicz, liczy lat 21 i pochodzi z Ciechocinka, w gubernii warszawskiej. Jak sam podaje, pochodzi z bardzo porządnej rodziny, ukończył w Warszawie gimnazyum filologiczne, a od dwóch lat poświęca się malarstwu. Drugi nazywa się Bronisław Żebrowski, liczy lat 21, z zawodu jest elektrotechnikiem, chociaż podaje się za studenta, a pochodzi z Warszawy. Obaj należeli do partyi socyalistycznej „Proletaryat". Żebrowski utrzymuje, że dwa razy siedział w cytadeli; po raz trzeci osadzono go w więzieniu tymczasowem, skąd uciekł i przybył do Krakowa, następnie zaś udał się do Zakopanego. Witold Jurgielewicz opowiada, że z powodu stosunków w Warszawie nie mógł się uczyć, przybył więc do Krakowa, gdzie chciał pomagać w nauce młodszemu, 18-letniemu bratu. Stąd z Żebrowskim udali się do Zakopanego i tam przeważnie przebywali, mieszkając na Krzeptówce, co pewien zaś czas przybywali do Krakowa. Jurgielewicz otrzymywał czasem pieniądze z domu, ale w bardzo szczupłych kwotach. Pragnąc wyjechać do Paryża, a nieposiadając gotówki, umyślili napaść na kantor p. Modlińskiego, gdzie spodziewali się znaleść co najmniej 20.000 koron. Do wykonania te-



Trochę niewygodna podróż: Włóczęga amerykański, podróżujący bezpłatnie, mimo niewygód i niebezpieczeństw, pod pudłem wagonu kolejowego.



Fot. zakład J. Raczyńskiego, Warszawa.

Orkiestra rzemieślników warszawskich: Świeżo zrzeszona orkiestra „Związku rzemieślników polskich w Warszawie"; pośrodku jej kierownik p. Gosztowtt, członek orkiestry teatru „Rozmaitości" i ks. redaktor Godlewski, jeden z organizatorów Związku.

go zamiaru przystąpili dnia 29 listopada b. r. Zaopatrzyli się w sznur i osadzoną na kiju kapslę od wozu. W kantorze świeciła się lampa, bo już się dobrze ściemniło. P. Modliński, posłyszawszy kroki w izbie po za kantorem, wziął lampę do ręki



„Komuna“ w Zakopanem: Uwięzieni sprawcy głośnego napadu na kantor Modlińskiego w Zakopanem: Witold Jurgielewicz.

i postąpił kilka kroków. We drzwiach spotkał się z Jurgielewiczem Ten uderzył go w głowę tłuczkiem P Modliński krzyknął, opuścił lampę i upadł na ziemię Widocznie nafta rozlała się na paltot Jurgielewicza, który jeszcze do dziś dnia czuć naftą. Krzyk p. Modlińskiego spłoszył napastników; uciekli w tej chwili tak szybko, że nie spostrzegła ich już żadna z osób spieszących do kantoru na pomoc p Modlińskiemu. Po chybionym zamachu, Jurgielewicz uciekł w pola ku Białemu, a Żebrowski udał się na dworzec kolejowy, aby odjechać do Krakowa pociągiem, po godz. 5 tej po południu. Na pociąg się spóźnił, więc zabrał pozostawioną u portjera walizkę i powrócił pieszo na Krzeptówkę, gdzie już zastał Jurgielewicza. Tu się przespał, a na drugi dzień rano, obawiając się zasadzki na dworcu kolejowym w Zakopanem, wybrał się wózkiem do Poronina, a stamtąd do Krakowa, gdzie przybył o godzinie 11 stej w nocy. Po nim przyjechał Jurgielewicz. Jeden z nich zamieszkał przy ul. Bernardyńskiej, drugi przy ul. Wielopole. Policya śledziła ich, zebrała dowody i aresztowała.

* * *

Na skutek dalszego śledztwa sprawa ta przybrała jeszcze większe rozmiary. W kilka dni później aresztowała policya jeszcze czterech młodzieńców i odstawiła ich do więzienia sądu karnego pod zarzutem współudziału w zbrodni rabunkowego napadu na kantor Modlińskiego, którego głównymi sprawcami byli wyżej wymienieni i sportretowani tutaj Jurgielewicz i Żebrowski. Młodzieńcami tymi są Kiejstut Jurgielewicz (brat Witolda) Władysław Czarnomski, Józef Glanc i Leon Ławkowicz, wszyscy w wieku od 20 do 24 lat, ze sfer inteligencyi Królestwa Polskiego bawiący w Krakowie dla studyów naukowych lub artystycznych. Całe to grono młodych ludzi, wraz z innymi jeszcze, którzy zmuszeni do wyjazdu z Królestwa z powodu tamtejszych wypadków, zamieszkali w Krakowie i w Zakopanem, utworzyło związek, mający na celu samopomoc. Nazwano go „Komuną“. Jedno z mieszkań tego związku mieściło się na Krzeptówkach w Zakopanem i tu mieszkali właśnie Jurgielewicz z Żebrowskim. Cierpieli oni niedostatek, sami rozporządzając zbyt skromnymi funduszami, a zasiłki od warszawskiej partyi „Proletaryat“ nadchodziły skąpo. Zabrnęli w długi i w Zakopanem i w Krakowie, a przemyśliwali o wyjeździe za granicę dla dalszych studyów. Wtedy Żebrowski i Jurgielewicz powziąwszy zamiar zdobycia pieniędzy za wszelką cenę, uplanowali pod wpływem zamachów za kordonem, napad rabunkowy na Modlińskiego.

I w dalszym ciągu w śledztwie młodzieńcy wobec komisarzy Broszkiewicza i Krupińskiego podają jedynie względy partyjne, „ideowe“, jako powód napadu, a odpychają od siebie zarzut pospolitej grabieży. Wśród zabranych z mieszkania aresztowanych wielu rękopisów literackich i albumów z fotografiami, są ciekawe zdjęcia amatorskie Żebrowskiego. W nich przedstawia się on, jako skazany na śmierć przez powieszenie, stojący pod belką ze zwieszającą się pętlą. Na drugiej fotografii przedstawiony jest już w pozycyi wiszącego na szubienicy, opodal siedzi postać niewieścia z załamanymi rękoma. W innem zdjęciu widać Żebrowskiego i Jurgielewicza przy jakimś warstacie, który ma być laboratoryum bomb.

Rzewne wrażenie sprawiają znalezione tam także listy matki Jurgielewicza, pisane do synów: poleca ona dzieci opiece Boskiej i pała chęcią zobaczenia drogich synów znowu u swego boku.

Izba radna sądu krakowskiego orzekła, że młodzieńcy owi nie będą sądzeni w Krakowie, lecz przed sądem obwodowym w Nowym Sączu, do którego należy miejsce popełnienia czynu karygodnego — Zakopane.



„Komuna“ w Zakopanem: Uwięzieni sprawcy głośnego napadu na kantor Modlińskiego w Zakopanem: Bronisław Żebrowski.

Rozwód na dworze petersburskim.

Sensacyę wywołała wiadomość o rozwodzie wielkoksiążęcej pary Leuchtenbergskiej po 16 letniem pożyciu małżeńskiem. Książę Jerzy Maksymilianowicz Romanowsky, wielki książę Leuchtenberg, potomek Eugeniusza Beauharnais, który za czasów Napoleońskich był wicekrólem włoskim, ożenił się po raz pierwszy z wielką księżniczkę Teresą Oldenburgską. Małżonka jego zmarła w kwietniu 1883, a w roku 1889 zaślubił ówczesny 47 letni wielki książę Jerzy, znacznie młodszą od siebie, bo 22 lata liczącą wtedy, księżniczkę czarnogórską Anastazyę, (w rodzinie nazywaną Staną), star-



Admirał pod sądem: Rozprawa sądowa w Petersburgu przeciw admirałowi Niebogatowowi (X) który w bitwie rozstrzygającej w cieśninie pod Cuszimą kapitulował przed Japończykami ze swymi czterema okrętami wojennymi.

szą siostrę obecnej królowej włoskiej Heleny. Z małżeństwa w. ks. Leuchtenberg przyszło na świat dwoje dzieci, w 1890 ks. Sergiusz, a w roku 1892 księżniczka Helena. Na dworze petersburskim odgrywała zawsze niepoślednią rolę piękna księżna Stana, w której zakochał się wreszcie stryj cesarza, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, komendant petersburskiego okręgu wojennego. Dla niego to wzajemna mu księżna Anastazya postanowiła rozwieść się z mężem swoim i ojcem swoich



Rozwód na dworze petersburskim: Wielki książę Jerzy Leuchtenberski, z którym po 16-letniem pożyciu rozwiodła się wielka księżna Anastazya, dla poślubienia wielkiego ks. Mikołaja Mikołajewicza.

dwojga dzieci, w. ks. Jerzym Leuchtenbergskim i za przyzwoleniem szefa rodziny, cesarza Mikołaja poślubić bezzwłocznie wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, starszego od niej o lat 11, bo liczącego dziś 50-ty rok życia. Przy sposobności rozwodu wielkiej księżnej Anastazyi dla zawarcia ponownego małżeństwa, przypominają dzienniki, że powszechnie było wiadome w Petersburgu, iż nowy jej małżonek, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, protegował bardzo piękną panią Potocką, słynną artystkę dramatyczną rosyjskiej sceny petersburskiej. Dlatego to dajemy tu jej portret obok fotografii rozwodzącego się małżeństwa i nowego małżonka córki panującego księcia Czarnogóry.



Wdowa po twórcy „Lohengrina“: Ciężko chora Cosima Wagner, wdowa po genialnym muzyku Ryszardzie Wagnerze a matka również sławnego muzyka Siegfrieda (według fotografji z przed paru miesięcy).

„Dzierżawca z Olesiowa“.

(Do portretu na str. 12).

W warszawskim teatrze Rozmaitości wznowiono przed tygodniem wyborną komedyę Zygmunta Przy-



Rozwód na dworze petersburskim: Córka panującego księcia Czarnogórskiego, a siostra królowej włoskiej, wielka księżna Anastazya (Stana), która rozwiodła się z wielkim księciem Leuchtenberskim, żeby poślubić wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

bylskiego pt.: „Dzierżawca z Olesiowa“. Sztuka ta przed kilku laty miała ogromne powodzenie na scenie warszawskiej, jak tyle świetnych jej poprzedniczek pióra popularnego autora „Wicka i Wacka“. Wogóle Zygmunt Przybylski należy do tych



Rozwód na dworze petersburskim: Protegowana przez wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, słynna aktorka rosyjska Potocka z teatru dramatycznego w Petersburgu.

komedyopisarzy polskich, na których publiczność nie zawodzi się nigdy. Cokolwiek napisał — podobało się i utrwalało w repertuarze komedyjowym teatrów polskich. A to rzetelne powodzenie i niezwykła popularność, jakiemi cieszy się Przybylski, świadczą, iż w swoich komedyach umiał utrafić w gust publiczności — podobnie jak nieboszczyk Michał Bałucki. Obaj dając nową komedyę, zapewniali bywalcom teatralnym wesoło spędzony wieczór, pełen serdecznego, zdrowego śmiechu. Do takich też komedyi Przybylskiego należy „Dzierżawca z Olesiowa“. Publiczność z zadowoleniem pospieszyła znowu do starych Rozmaitości zabawić się przyjemnie. W sztuce tej prawdziwy tryumf święci w roli tytułowej Roman Żelazowski, dając



Rozwód na dworze petersburskim: Dowódzca petersburskiego okręgu wojennego, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, który uzyskał pozwolenie zawarcia związku małżeńskiego z rozwiedzioną z wielkim ks. Leuchtenberskim wielką księżną Anastazyą.

doskonały typ młodego szlachcica. Jest to jedna z najsympatyczniejszych i najlepszych zarazem kreacyj z pogodniejszej części repertuaru tego znakomitego artysty. Zamieszczamy dziś jego podobiznę w roli „dzierżawcy“ obok ofiarowującej mu różę na pamiątkę „gospodyni“, w której to roli gra wyśmienicie p. Micińska. Niemniej do powodzenia „Dzierżawcy“ w Rozmaitościach przyczynia się znakomita gra p. Tekli Trapszo i Wojdałowicza.

* * *

Obie fotografie z „Dzierżawcy z Olesiowa“, pana Romana Żelazowskiego oraz pani Barbary Micińskiej, zamieszczamy na stronie 12 tej, w miejscu, gdzie kończy się powieść pt. „Tajemnicza zbrodnia“, która w tak silnem napięciu przez czas dłuższy trzymała naszych Czytelników, nie mogących z treści w żaden sposób odgadnąć rozwiązania.



Komendant Moskwy, generał Reimbott, na którego wykonano zamach.

TOMASZ COBB.

Tajemnicza zbrodnia

z angielskiego przełożył W. L.

12 (Dokończenie).

— Miałem przeklętego pecha i nie wiele pozostało mi do wyboru. Czegóż miałem się chwycić? Dlatego tylko, że zapomniałem usunąć zbrodniczych narzędzi, zamknął mnie dzisiaj ten przeklęty wachmistrz do klatki, dyabli wiedzą, dlaczego!

— Podejrzywa cię pewnie o udział w kradzieży u pułkownika Askewa?!

— Nie ma żadnych dowodów w ręku!

— Przypuśćmy, że mówisz prawdę Ale na ciebie czekałem już dawniej! Skoro opowiesz mi wszystko dokładnie, co widziałeś w nocy 4 marca, postaram się o uprzyjemnienie twego pobytu w tej celi do pewnego stopnia.

— A jeśli tam nie byłem i nic nie widziałem?

— W takim razie nie przyjąłbyś służby u pana Fairforda No! wyznaj prawdę! Ze mną bratku kłamstwem niewiele możesz wskórać.

Było to także gorącem pragnieniem Bodgera, więc nie namyślając się długo, przedstawił w krótkich słowach wszystko, co widział 4 marca, dalej zdarzenia w domu Fairforda, wizytę Vireta i wypadki ostatniej nocy.

W dziesięć minut później zjawił się Holt na dziedzińcu pałacu Fairforda. Światła pogaszone już były, w całym domu panowała niezamącona cisza. Skoro pociągnął za dzwonek, musiał czekać dobrą chwilę, zanim ukazała się na progu pani Cawdrey. Inspektor szybko wszedł do korytarza, i rozglądnąwszy się bacznie zapytał:

— Pan Fairford w domu?

— Wyjechał! — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

Kiedyż spodziewa się pani jego powrotu? Jestem inspektor Holt ze Scotland Yard, przychodzę w bardzo ważnej sprawie, tyczącej się pana Fairforda. Muszę zobaczyć się z nim dziś jeszcze.

— Ależ to niemożliwe! — zawołała pani Cawdrey — on nie ma zamiaru powracać.

— Czy wyjechał z Rookfield na zawsze?

— Tak jest! na zawsze!

— Proszę poprosić w takim razie pani!

— Pan wybaczy, panie inspektorze, jestem jedyną osobą, która pozostała w tym domu.

— Czy służba odeszła? Pokojówka Sara także?

— Dzisiaj wieczorem!

Holt stał jeszcze chwilę w korytarzu, nie wiedząc, co począć.

— Kiedy odjechał pan Fairford? — zapytał po chwili.

— Koło 9 godziny.

— Koleją?

— Stąd wyjechał powozem.

— Rozumiem! Do najbliższej stacyi?

Pani Cawdrey zacisnęła zęby z wściekłości.

— Proszę o adres pana Fairforda — mówił dalej inspektor. Nadmieniłem, że sprawa ogromnie ważna, proszę zatem nie ociągać się i wyznać szczerą prawdę.

— Niestety nie mogę dać panu żadnych wskazówek.

— To znaczy, że pani niechce! Czy zastanowiła się pani nad tem, że mam prawo aresztować panią, w razie oporu władzy?

— Tego jeszcze brakowało! — zawołała niezadowolona mistrzyni — dzięki Bogu nie miałam dotąd powodu stawania przed sądem; w końcu nikt mnie nie zmusi wyjawiać rzeczy, do których nikt nie ma najmniejszego prawa.

Holt zrozumiał że nie poradzi nic na to, zastanowił się jeszcze chwilkę, i zdecydowawszy się wreszcie, zapytał:

— Pani pozwoli, że że oglądnę jeszcze mieszkanie pana Fairforda?!

Pani Cawdrey nie miała nic przeciwko temu. Poprosiła go do pokoju i przyniósłszy lampę, poprowadziła go natychmiast na górne piętro, do którego tyle razy zakradał się Bodger.

Pierwszy pokój był zupełnie bez ozdób, zwłaszcza wąskie łóżko bez zasłon, czyniło niemiłe wrażenie.

— Kto tutaj mieszkał? — zapytał inspektor, skoro Cawdrey zbliżyła się do niego z lampą! Udała, że nie słyszała pytania i przeszła do drugiego pokoju. Stała tam niewielka szafa, zapełniona książkami najrozmaitszej treści, stół, parę krzeseł — poza tem nic więcej. W trzecim pokoju spostrzegł Holt ku niemałemu zdziwieniu, wzorowo urządzoną kuchenkę. Wszystkie pokoje wysłane były ciężkimi dywanami. Ostatni pokój stał próżny; od ściany do ściany ciągnęły się druty, umieszczone w niewiadomym celu, silnie przymocowane do ścian zapomocą haków. W kącie stał duży, drewniany zbiornik wody.

— Czy, zamierza pan zwiedzić i dalsze mieszkanie?

Holt zgodził się na to chętnie, a skoro przeglądnął dokładnie wszystkie zaułki, spytał:

— Zatem nie myśli pani dać mi adresu pana Fairforda? Posłyszy pani zatem o mnie niebawem!..

Wachmistrz Cadman czekał na odwachu policyjnym.

— O której godzinie odchodzi pierwszy pociąg z Rookfiels?

— O szóstej minut 40, panie inspektorze!

— Proszę uważać co powiem Przed szóstą czatował pan będziesz koło pałacu Fairforda. Czy znasz panią Cawdrey — przynajmniej z widzenia?

— Znam ją dokładnie!

— Będziesz ją śledził. Pojedziesz z nią razem i przesłesz natychmiast telegram z miasta w którem się zatrzyma! Rozumie się musisz zmienić swój wygląd, aby nie domyśliła się czego broń Boże!

Holt poszedł następnie w stronę domu Vireta. Nie zachodziła jednak gwałtowna potrzeba zbudzenia doktora, wobec tego skierował swe kroki do hotelu „pod tańczącym lwem“, gdzie już poprzednio zamówił pokój dla siebie.

ROZDZIAŁ XXIV.

Opowiadanie doktora Vireta.

— Z pana panie inspektorze, niezwykle ranny ptaszek — zawołał Viret, skoro Holt czekał na niego koło godziny 9 Flora prosiła, aby mogła być obecną przy rozmowie jego z inspektorem, na co się doktor bardzo niechętnie zgodził! Drżała w oczekiwaniu ważnych wiadomości.

— Zdaje się, że jestem tym razem nie na fałszywym tropie — przemówił Holt, zacierając ręce z radości. O ile wiem, powołano pana do Fairforda w sobotę w nocy. Czy nie mógłbym pana prosić o dokładne skreślenie mi wszystkiego, co zaszło w domu pana Owena przed i po wezwaniu pana. Niech pan nie zatai niczego, proszę nie zapomnieć o drobnostkach nawet, gdyż wiem z doświadczenia, że owe pozorne błahostki, są niejednokrotnie bardzo cenną wskazówką dla detektywa.

Flora zbladła na myśl, że Faiford może być winny. Doktor namyślił się chwilę, potem odrzekł jednak stanowczo:

— Ot drobnostka, której nie wolno mi jako lekarzowi wyjawić!

— Proszę nie mieć najmniejszych skrupułów w tej sprawie. Do Rookfield powołały mnie bardzo ważne okoliczności; przybyłem, aby porozmawiać z panem w tej ważnej sprawie.

— To, co jabym panu mógł opowiedzieć, nie przyczyni się zupełnie do wyjaśnienia zagadki.

— Wyrok w tej sprawie mogę wydać dopiero po wysłuchaniu wszystkiego. Jako człowiek pracy, obowiązku, zrozumiesz pan łatwo, że powinnością moją wysłuchać wszystkiego uważnie i zachować przytem tajemnicę. Aresztowałem zbrodniarza, który wtargnął do pałacu Askewa; przyznał, że w nocy 4 marca widział na własne oczy pana Derwenta.

— Co? on widział mojego ojca? — zawołała panna Flora...

— Tak jest w nocy o 1 godzinie. Pan Derwent szedł w stronę cmentarza, tuż za nim spieszyła tajemnicza kobieta, która mieszkała w domu Fairforda. Ponieważ prócz pana, panie doktorze, nikt nie uzyskał wstępu do domu pana Owena, spodziewam się zatem, że będziesz mógł dać mi pewne wyjaśnienia, wskazówki, które mi wskażą, czego się mam trzymać właśnie w tej niezwykle zagmatwanej sprawie.

Arnold miał zatem zupełną racyę. Skoro tajemnica długo ukrywana, wyszła wreszcie na jaw mimo usilnych starań ze strony Fairforda, zajęło się zaraz kobietą, którą u siebie ukrywał. Flora nie zastanawiała się nad tem, — ona siliła się na rozwiązanie kwestyi, dla niej daleko więcej żywotniejszej: czy kobieta ta była żoną Fairforda?

Od mego dawnego znajomego zdołałem się do wiedzieć o wszystkiem. Czytałaś o wyznaczonej nagrodzie i pragnąc poznać bliżej tajemniczą kobietę, którą widział w nocy 4 marca, jak wchodziła do domu pana Owena, przyjął poprostu służbę u niego, aby go mieć na oku.

— Wczoraj — opowiadał dalej inspektor — uczynił zamach na kiesę pana Fairforda, który go kazał wreszcie aresztować.

— Czy w ten sposób zabrałby się Fairford do rzeczy, gdyby miał coś na swojem sumieniu? — zapytał doktor stanowczo.

— Na razie nic nie mogę powiedzieć pewnego — odparł szybko inspektor — skoro niewiemy jednak, dlaczego wyjechał nagle z Rookfield?!

— Więc pan Fairford wyjechał? — zapytał równocześnie doktor wraz z Florą.

— Wyjechał koło 9 wieczorem! Jeżeli mamy wierzyć zeznaniom Bogdera, wyszedł przedtem o szóstej rano i powrócił dopiero pod wieczór. W domu pozostała tylko pani Cawdrey. Do podróży musiał się przysposobić przedtem, gdyż wszystko poszło jak z płatka. Spodziewał się pewnie, że za parę godzin spokojnie sobie wyjedzie, mógł się zatem zdecydować na rozkaz aresztowania złoczyńcy. Gdyby pozostał był w domu, musiałbym patrzeć na tę sprawę z innego punktu widzenia. Chodzi o zasłabnięcie tajemniczej osoby. Nie widzę powodu, panie doktorze, abyś pan nie mógł wyjawić teraz wszystkiego, gdyż niezadługo będzie to twoim obowiązkiem nawet.

Flora czekała z niecierpliwością na opowiadanie Vireta, lecz doktor zwrócił się do niej i rzekł stanowczo.

— Panno Floro! Niech pani raczy przejść do swego pokoju, dla pani musi pozostać to wszystko tajemnicą!

— Nie! — odparło dziewczę z niezwykłą mocą — żądam wyjaśnienia i mam do tego najzupełniejsze prawo.

— Praktyką lekarską nie zajmowałem się od lat kilku — rozpoczął doktor swoją opowieść — dlatego odmówiłem stanowczo, gdy Fairford zażądał mej interwencyi w sobotę w nocy. Sprawa była niezwykle pilna i ważna na sprowadzenie doktora Browna niepodobna było czekać Złożyłem więc solenne przyrzeczenie, że tajemnica, której odsłonięcie miało niebawem nastąpić, pozostanie i nadal tajemnicą. Niestety zmuszony jestem wyjawić ją już dzisiaj.

— Proszę do rzeczy! Kto jest ta tajemnicza kobieta?

— To matka jego! Lecz tragedya to tak wielka, że grozą się napełnią wasze serca. Musiała się ukrywać przed wzrokiem ludzi ciekawych gdyż nieszczęśliwa kobieta dotknięta jest trądem.

Holt spojrzał ze zdziwieniem na Vireta, serce Flory zabiło donośniej.

— Życie pana Fairforda to jedno pasmo mąk i cierpień Ukończył z odznaczeniem prawny wydział na uniwersytecie w Cambridge. Karyera uśmiechała się do niego, należał do jednych z najzdolniejszych ludzi w kraju, poczęto obsypywać go godnościami i zaszczytami. Przed ośmiu laty niespełna zapadł jego ojciec na suchoty; w towarzystwie swej małżonki wyjechał do Honolulu, gdzie też zakończył swe życie W parę dni później zasłabła i matka, stan jej polepszył się jednak o tyle, że można było powrócić do Anglii.

— Jakież było przerażenie pana Fairforda, gdy w tydzień później odciągnął go lekarz okrętowy na stronę i głosem stanowczym oznajmił, że matka pana Owena rażona jest trądem. Fairford nie łudził się ani na chwilę widział, że choroba przybiera coraz większe rozmiary. Wyrzekł się godności i zaszczytów, poświęcił się zupełnie dla nauki. Za niezwykle wysoką opłatą zdołał wynaleźć osobę, która starała się o potrzeby chorej. To była właśnie pani Cawdrey.

— O istnieniu jego matki nikt nie mógł wiedzieć Fairford starał się usilnie o zachowanie tajemnicy. Sam spalił raz nawet odłożone ubrania, wogóle czynił, co było w jego mocy, aby matce nie zbywało na niczem. Nocą odważyła się pani Fairford wychodzić na spacer, i to dało powód do najrozmaitszych śledzeń i badań.

— Dlaczego zawezwano mnie w nocy do chorej, wyjaśnię pokrótce. Matka pana Fairforda zażywała w małych dozach opium. Wskutek nieostrożności wpadła w jej ręce w sobotę cała flaszka i biedaczka pragnęła skorzystać z nadarzającej się sposobności, aby położyć koniec swym mękom i cierpieniom. Fairford utracił zupełnie głowę, nie wiedział co począć; dopiero pani Cawdrey wpłynęła na niego i groźną postawą zmusiła nieledwie do zawezwania mojej pomocy. W oczach moich jest Fairford czemś więcej niż dzielnym synem — bo prawdziwym bohaterem.

— Co się z nim stało w parę godzin później, nie umiem powiedzieć, gdyż pożegnawszy się ze mną w sobotę, nie zdradził się z nowym zamiarem.

Holt zamyślił się chwilę nad tragiczną powieścią, którą słyszał przed chwilą, przyniosła mu ona ogromne korzyści, gdyż wiedział w tej chwili, jak należy postąpić.

ROZDZIAŁ XXV.

Pościg.

Skoro doktor przeszedł do swego laboratoryum, zastanowiła się panna Flora głęboko nad wypadkami dni ostatnich. Nagle zjawił się Arnold. Na jego widok odżyły znów podejrzenia. On jednak nie uważał na nadzwyczaj zimne przyjęcie i głosem niezwykle serdecznym i ożywionym zawołał:

— Słyszałaś zapewne, że aresztowano złoczyńcę, który wtargnął do pałacu Askewa?

— Inspektor Holt opowiedział mi przed chwilą o wszystkiem.

— To co wiem — powiedział Arnold — zawdzięczam Cadma'nowi. Musiał zaraz wszystko wypaplać. Opowiadał, że Holt podejrzywa Fairforda, i przypuszczając, że pani Cawdrey wnet za nim pojedzie na umówione miejsce, kazał ją pilnować dniem i nocą. Rozmawiałem chwilę z Cadmanem, który stał w ogrodzie na straży, gdy nagle przesunęła się koło nas postać pani Cawdrey. Pożegnałem się z Cadmanem i zauważyłem natychmiast, jak wachmistrz szedł za nią zdaleka i ostrożnie.

Rozmowę ich przerwał Viret, Arnold opowiedział całą historyę raz jeszcze, nadmieniając, że tajemnicza dama, jego zdaniem przynajmniej, jest bez kwestyi albo morderczynią stryja, albo, co mniej prawdopodobne, przyczyni się niewątpliwie do wykrycia zbrodniarzy, gdyż ona właśnie widziała 4 marca po raz ostatni Derwenta.

— Zasmuciłeś się tą nowiną do tego stopnia, panie doktorze, — przemówił Arnold po chwili patrząc na niezadowolenie Vireta, — że muszę przypuszczać, iż pościg za panią Cawdrey nie jest bynajmniej po twojej myśli.

— A gdyby tak było w rzeczy samej?

— Wielki Boże! Czyż panu nie zależy na wykryciu mordercy?

— Ta kobieta jest zupełnie niewinną, podejrzewacie ją wszyscy bez najmniejszego powodu!

Arnold pożegnał się tylko z doktorem i w najwyższem zdumieniu powrócił do domu.

Tymczasem Holt nie próżnował. Badał wszystkich dokładnie, przesłuchując każdego, kto mógł dać najmniejsze wyjaśnienie w tej sprawie, gdy nagle postanowił raz jeszcze oglądnąć pałac pana Fairforda. Drzwi otworzył mu jakiś młody, przystojny mężczyzna. Przedstawił mu się jako plenipotent pana Fairforda, oznajmiając, że według polecenia oczekiwać ma na miejscu dalszych wskazówek.

Cadmana nie było, domyślił się zatem inspektor, że wyjechał w ślad za panią Cawdrey.

— Czy wszystko w domu pozostanie po dawnemu?

— Nie! Niedługo mają przyjechać po meble, i przewieźć je do Londynu. Dom będzie stał próżny czas jakiś.

Z każdą minutą zwiększał się niepokój Holta. Cadman z natury już nie był obdarzony zbytnim sprytem, Holt obawiał się jeszcze, że nie uda mu się odnaleźć Fairforda, gdyż bardzo możliwą jest rzeczą, że pani Cawdrey załatwiwszy rachunki z Fairfordem, nie będzie miała zamiaru zbliżyć się znowu do niego. Cały dzień prawie czekał inspektor na odpowiedź Cadmana.

Nagle przyniesiono mu depeszę następującej treści.

Holt, Rookfield, Biuro policyjne.
C. zajechała do hotelu — ślad reszty zaginął.

Cadman
Hotel królewski
Southampton.

Holt zatarł ręce z radości. Lecz nagle zaklął, gdyż po należytej rozwadze doszedł do przekonania, że przybędzie prawdopodobnie za późno. Najbliższy pociąg odchodził z Rookfield w niespełna godzinę, pozostawało mu zaledwie parę minut, ażeby przejść na następny dworzec w Londynie i ruszyć w dalszą drogę.

Gdyby tylko nie znikła pani Cawdrey. Jeśli szczęście nie opuści inspektora, sprawa będzie załatwiona na miejscu, gdyż trudno poprostu przypuścić, aby tajemnicza kobieta nie przyznała się natychmiast do winy. Jeśli zastanie Fairforda w Southampton, skorzysta z prawa, jakie mu przysługuje jako inspektorowi i zaaresztuje Owena, przeszkodziwszy mu w sam raz w ucieczce.

Skoro Holt zjawił się na dworcu londyńskim pociąg do Southampton odjechał już przed paru minutami. Nie pozostawało mu zatem nic innego, jak powrócić na noc do mieszkania i pierwszym rannym pociągiem pospieszyć na wezwanie Cadmana. Skoro przyjechał do miasta portowego i udał się do wskazanego hotelu, spostrzegł na progu wachmistrza.

— Dlaczego nie zatelegrafowałeś pan pierwej? — zapytał surowo.

Cadman jąkał się i salutował po wojskowemu.

— W Southampton byłem dopiero o 6 godzinie — zatelegrafowałem też natychmiast.

— Czy pani Cawdrey była na mieście?



— Kto tutaj mieszkał? — zapytał inspektor.

— Tak jest! Kupowała coś, potem wsiadła do omnibusu i pojechała na dworzec.

— Naturalnie nie poznała pana?

Cadman zwlekał chwilę z odpowiedzią, potem odparł nieśmiało.

— Widzi pan, panie inspektorze, najpierw pani Cawdrey zna mnie osobiście, powtóre nie mam, zdaje się, wrodzonych zdolności na ajenta policyjnego.

— Czy na dworcu spotkała się z kim?

— Nie! Spytała tylko portiera o hotel, w którym mogłaby bezpiecznie noc przepędzić. Skoro zniknęła na rogu, zwróciłem się z tem samem pytaniem do niego. W ten sposób przyjechałem do hotelu królewskiego. Wczas jeszcze przybyłem, bo w chwili, w której zjawiłem się u portyera z prośbą o pokój, słyszałem najwyraźniej, jak pani Cawdrey żądała, aby ją zbudzić dopiero o 10 godzinie.

— Dobrze! Dobrze! odparł zadowolony inspektor.

— Gdzie tam, panie inspektorze!

— Jakto? Czy uciekła nam może?

— Sam nie wiem, w jaki sposób... Wstałem o 8, i czekałem spokojnie całą godzinę. Miałem jakieś niedobre przeczucie, spytałem zatem przechodzącego kelnera, czy pani Cawdrey śpi jeszcze. Lecz on roześmiał się tylko i rzekł krótko, że wyjechała o 7 rano.

Holt był początkowo zanadto wzburzony, aby mógł wypowiedzieć, co myślał o Cadmanie. Potem zwrócił się do niego i rzekł szyderczo:

— Proszę wrócić do Rookfield i nie wyjeżdżać poza obręb tej zacisznej wioski — w ten sposób tylko uniknie pan wielu niespodzianek.

ROZDZIAŁ XXVI.

Opuszczona.

Wieczorem we środę przyniósł Arnold najnowsze wiadomości.

— Cadman jest już w Rookfield! — zawołał otwierając gwałtownie drzwi — No i nie dziwota!

— Gdzie jest inspektor Holt? — zapytał doktor.

— Niewiem! Cadman pożegnał się z nim w Southampton. Prawdę powiedziawszy nieprzyjemnie, mi, że sprawa nabierze takiego rozgłosu, bo skoro dzienniki pochwycą ją w swoje ręce...

— Niech się pan o to nie boi! — przerwał mu Viret — morderca poniesie karę.

— Czy ma pan na myśli sumienie? Koszałki opałki!

Nagle podeszła Flora do Vireta.

— Panie doktorze — zawołała głosem błagalnym, niech mi pan zechce wyjawić swe zdanie! Czy pan przypuszcza, że tajemnicza kobieta może być morderczynią mojego ojca?!

— Biedne dziecko! — odparł doktor z westchnieniem — któż może być tego pewnym? Lecz z drugiej strony zastanów się nad tem! Rodzice twoi już w grobie, żadna siła ludzka już nie wróci im życia, cóż ci przyjdzie zatem z tego, jeśli morderca skończy w więzieniu?!

— Nie! tego nie pragnę! Lecz chciałabym tylko wiedzieć, upewnić się!

— Panno Floro! — odparł doktor stanowczo — czas zaprzestać łkania i skarg.

Następnego dnia zjawił się Holt w pałacu doktora. Po jego niezadowolonej minie łatwo można było poznać, że poniósł klęskę.

— Przyznaję, że sprawa nie udała się bynajmniej. Fairford postąpił bardzo sprytnie. Zdaje się, że zamiar ucieczki powziął po pańskiej wizycie. Pierwszym pociągiem wyjechał do Londynu, poczynił najrozmaitsze rozporządzenia i połączywszy się telefonicznie ze znaną fabryką okrętów Lancaster w Cowes, zamówił jacht na środę. Do środy jacht był jego własnością. Zakupił równocześnie karetę i rozstawiwszy na drodze ludzi dla zmiany koni, zajechał szczęśliwie do Southampton. W porcie, w miejscu, gdzie się parowce zatrzymują, wysiedli z nadejściem nocy i znalazłszy przygotowaną łódź, udali się niezwłocznie na pokład zakupionego jachtu. Następnego dnia o 7 godzinie przyjechała tą samą łodzią i pani Cawdrey, poczem rozwinęli żagle i popłynęli Bóg wie dokąd.

— Czy dowiadywałeś się pan, panie inspektorze, o Arnolda?

— Tak jest! Przyjechał na Rednond. Czy nie wylądował przedtem jednak na Stirling Castle, rzecz dotąd niepewna!

— Jak możesz pan podejrzewać go jeszcze? — zawołała oburzona Flora, wszak przekonałeś się, że mówił zupełną prawdę.

Arnold korzystał z najmniejszej sposobności, aby odwiedzać doktora. Zdziwił się zatem niemało, gdy pod koniec sierpnia dowiedział się o wyjeździe doktora Vireta razem z Florą do Szkocyi.

Mieli wyjechać 1 września. Chwila stanowcza nadeszła, więc Arnold postanowił raz z tem skończyć.

— Bardzo mi przykro, Arnoldzie — odparła Flora spokojnie, wysłuchawszy jego spowiedzi — nie mogę się na to zgodzić!

— Dlaczego nie? Floro!

— Ponieważ cię nie kocham? Żoną twoją nie będę, jesteś mi wprawdzie bardzo bliski, ale o miłości mowy być nie może!

— Floro! — zawołał Arnold — jeśli odepchniesz mnie od siebie, przysięgam, że pożałujesz twego

postępowania bez serca! Wiesz, że bez twojej pomocy, zmarnieję niedługo! Nie opuszczaj mnie zatem! Zostaw chć rąbek nadziei!

Panna Derwent podniosła się z miejsca.

— Proszę cię Arnoldzie, nie dręcz mnie dłużej, sprawa oddawna załatwiona!

— To Viret wpłynął na ciebie!

— Doktor Viret od paru tygodni nie rozmawiał ze mną o tobie!

— Wiem tedy! Fairford! On stoi na drodze! No! niechże będzie twoja wola! Sprzedaję Rookfield, i wyjeżdżam natychmiast. Świat stoi teraz dla mnie otworem!

Pożegnał ją szybko i wyszedł z żalem w sercu.

— Wcale ciekawą wiadomość mam dla ciebie Floro — zawołał doktor na progu — przypominasz sobie zapewne tego człowieka, który wtargnął do pałacu Askewa i zaaresztowany poczynił sensacyjne zeznania, obciążające Fairforda.

Wyczytałem właśnie w dzienniku, że zbrodniarz otrzymał 5 lat przymusowych robót.

— Czy nie zastanawia pana, panie doktorze — spytała Flora — że nie widzieliśmy czas dłuższy inspektora?

— Zapomnijmy już raz o wszystkiem! Inspektor zrozumiał, że Fairford niewinny — podejrzenia jego skierowane przeciw Fairfordowi, były bezpodstawne i niesprawiedliwe!

— Powinnością jego naprawić to wszystko!

Z Arnoldem nie widziała się już przed odjazdem, skoro powróciła ze Szkocyi, po paru miesiącach zastała dom ojca próżny a w oknach wisiały kartki: „Do wynajęcia lub natychmiastowego sprzedania“. Flora czuła się nieco rzeźwiejszą i zdrowszą niż przedtem, zwolna poczęła przychodzić do siebie, zapominając z czasem o nieszczęściu, jaki spadł na nią niespodziewanie.

Zima przeszła niepostrzeżenie, wiosna poczęła nadchodzić; Viret spełniał najdrobniejsze zachcianki Flory, starając się ją we wszelki sposób rozerwać i zabawić. Inspektor Holt zapomniał zupełnie o tajemniczej kobiecie.

Pewnego pięknego poranku kwietniowego zjawiła się Flora jak zwykle na śniadanie w pokoju jadalnym. Viret stał oparty o piec, i patrzył na list, który przyniesiono mu przed chwilą.

— Floro! — przemówił na przywitanie — muszę ci donieść, że za parę dni wyjeżdżam.

— Na długo? — spytało dziewczę.

— Na parę dni. Czy nie zasmuca cię to, że będziemy się musieli rozstać?

Flora przypuszczała, że Viret ma zamiar odwiedzić grób swojej żony w Portugalii, dlatego nie pytała już dalej.

— We czwartek wyruszę! — dokończył doktor.

Następnego dnia czyniono przygotowania do podróży. Skoro spakowano już wszystko i czas był do najbliższego pociągu, chciała Flora odprowadzić go na kolej. Lecz Viret uparł się, aby pozostała w domu, nie usprawiedliwiając niczem swego życzenia. Kareta Vireta pomieściła kufry podróżne, woźnica siedział już na koźle, czekając na rozkaz.

Viret zbliżył się do panny Derwent i całując ją w głowę, żegnał się z nią ogromnie serdecznie.

— Kiedy mam się pana spodziewać? — spytało zasmucone dziewczę.

— Bóg to wie, kiedy powrócę! Bądź zdrowa.

Uścisnął jej dłoń i szybko zatrzasnął za sobą drzwi od karety.

Potem wyjrzał raz jeszcze przez okno i spytał:

— Floro! Czy byłaś szczęśliwą w moim domu?

— Bardzo! Bardzo szczęśliwą! — odparło dziewczę wśród łez.

— Bądź zdrowa! Kochałem cię gdyż przypominałaś mi moją biedną Elizę. Niech cię Bóg ma w swojej opiece, dziecino!

W domu zapanowała niezwykła cisza i teraz dopiero mogła Flora osądzić, czem był dla niej doktor Viret. Tygrys, wierny stróż Vireta, skomlał po odjeździe swego pana, aż wreszcie pokochał młodą panią i nie odstępował jej już ani na krok. Ażeby trochę wypocząć i uwolnić się nieco od myśli, które całą gromadą opadały ją teraz, przynosząc ze sobą ból i rozpacz bez granic, wybrała się do pobliskiego lasu, leżącego tuż obok wioski. Przypomniała sobie ów spólny spacer z Owenem, jego słowa, żal do całego świata, wreszcie całą tragedyę jego życia, której do niedawna nie znała. Owen był w oczach jej prawdziwym bohaterem. Gdyż bohaterem być trzeba, aby odepchnąć od siebie karyerę tego rodzaju, jaka stała otworem dla Owena i poświęcić się całkowicie pielęgnowaniu ukochanej matki. Przypomniała sobie dokładnie miejsce, na którem stał Owen pamiętnego poranku, gdy w tem szmer jakiś posłyszała o parę kroków za sobą. Odwróciła się mimowoli i serce zabiło jej gwałtownie — poprzez krzewy kroczył w jej stronę Owen, o którym myślała, że oddalony jest od niej o parę tysięcy mil.

ROZDZIAŁ XXIII.

Z krzykiem radosnym poskoczyła Flora w stronę Owena. Fairford przycisnął ją silnie do serca i począł okrywać pocałunkami.

— Nikt z nas nie zmrużył oka tej nocy — rozpoczął Owen. Skoro Viret przybiegł do łoża mej matki, odzyskała niebawem przytomność, poczem zawołała mnie, skoro wróciłem po odprowadzeniu do domu doktora i wyjawiła swe życzenie. Zamiast pozostać tutaj dłużej i być nieznośnym ciężarem dla drugich, postanowiła skończyć z tą męką i zażądała odemnie, abym ją zawiózł na wyspy Molukki, gdzie będzie mogła być pomocną w pielęgnowaniu chorych dotkniętych tą samą zarazą. Sprzeciwiałem się początkowo stanowczo, ona uparła się jednak i musiałem ustąpić.

— Owen! — spytało dziewczę po chwili — czy matka twoja widziała mego ojca tej nocy?

— Tak jest! Wiedziała o wszystkiem, lecz słowem nie wspomniała mi o tem. Lecz teraz pora na wyjaśnienie, jest to życzeniem Vireta.

— Co? Czy i Viret wmieszany w tę sprawę?

— Może więcej, niżbyś mogła przypuścić. On wiedział najlepiej o wszystkiem!

— Otóż, jak wiesz, w ową noc pamiętną — rozpoczął Owen po małej przerwie — kiedy matka moja zasłabła, pobiegłem szybko po doktora i w parę minut był Viret u jej łoża. Pani Cawdrey oddaliła się, pozostałem ja, matka, i Viret. Wtem stała się rzecz niespodziana, bo kiedy doktor zbliżył się do łoża mej matki, aby postawić dyagnozę, matka spojrzała na niego i głosem okropnym zawołała:

— Oto morderca Derwenta!

— Bałem się, że Viret chwilę tę życiem przypłaci. Głowa pochyliła się na piersi, twarz jego zbladła okrutnie, kolana drżały. Wtedy matka urywanym głosem opowiedziała rzecz całą. Ojca widziała tej nocy, szła smutna i zamyślona, gdy nagle posłyszała krzyk boleści, księżyc wystąpił z za chmur, i bladem trupiem światłem oblał okolicę. Przy niedostatecznem oświetleniu promieni księżyca ujrzała najwyraźniej, jak ojciec dusił za gardło jakiegoś wysokiego mężczyznę. Lecz nagle podniósł nieznajomy ów prawą rękę i spuściwszy ją z błyskawiczną szybkością na głowę biednego twego ojca, zgruchotał ją prawie jakiemś błyszczącem narzędziem.

— Sprowadziłem doktora do mego pokoju — opowiadał dalej Owen — i pokrzepiwszy go winem, słuchałem jego spowiedzi. Viret był jak wiadomo, specyalistą raka. Ciekawe objawy, występujące u umierającej twej matki, a mogące przyczynić się do niezwykłego podniesienia sztuki lekarskiej na tem polu, skłoniły doktora, że prosił ojca twego po śmierci matki, o pozwolenie wykrojenia prawej strony twarzy, na co też wkrótce otrzymał pozwolenie. Lecz Derwent żałował tego później i postanowił do tego niedopuścić; kiedy też Viret, nie przeczuwając nic złego, odsunął deski zagradzające grób, chcąc wykonać okropny zamiar, wyskoczył z za grobu ojciec i wywiązała się walka na śmierć i życie. Derwent pochwycił go za gardło tak silnie, że brakowało niewiele, a Viret byłby uduszony. wtedy powodując się wrodzonym instynktem, zadał mu straszny cios w głowę nożem, którym miał ranę matki wykrajać.

Viret zastanowił się nad tem głęboko. Gdyby nie prosty przypadek, uszedłby ze zdobyczą i przez swe badania przyniósł wiedzy lekarskiej doniosłe korzyści. Tymczasem stało się inaczej. Nie było i chwili czasu do stracenia. Viret położył się na ziemi, i otworzywszy raz jeszcze trumnę, wyjął twą matkę a pochowawszy szybko twego ojca, pospieszył z trupem żony Derwenta do domu. Droga zdawała mu się wiecznością. Skoro wpadł do laboratoryum, odetchnął swobodnie, przypuszczając, że czyn spełniony został bez świadków. Chodziło o natychmiastowe usunięcie zwłok matki. Spalił je tedy, a popiół pochował starannie w ogrodzie.

Czyn, jakiego dopuścił się Viret, był, jak sama widzisz, najzupełniej przypadkowym. Postępowaniem swojem złożył niejednokrotnie dowody niezwykłej szlachetności serca, nie pozostaje ci zatem nic innego Floro, jak ulitować się nad nim i przebaczyć mu wszystko ze szczerego serca.

— Przebaczyć mogę, lecz spotkać się z nim jest dla mnie niemożliwą rzeczą!

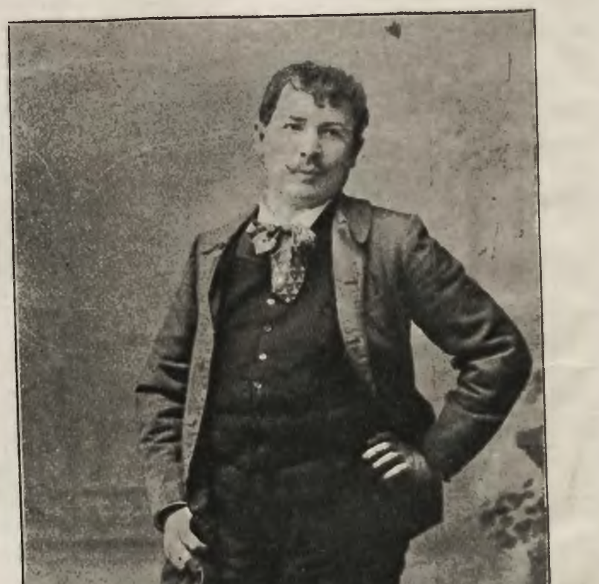
— Bądź spokojną! W ostatnim liście, pisanym parę godzin przed odjazdem z Rookfield, donosi mi Viret, że dom jego wraz z całym inwentarzem pozostaje tak długo twoją własnością, aż zdecydujesz się wreszcie raz na zawsze Rookfield opuścić jako moja żona. Wtedy powróci dopiero, i zamknie się w swoim pałacu jako pokutnik.

W tydzień później wyjechała Flora razem z Fairfordem. Obecnie jest już parę lat jego żoną. Owen znowu rozpoczął dawne życie, pełen zaszczytów i sławy. Flora czuje się bardzo szczęśliwą, lecz czasem chmura smutku przejdzie po jej czole, i łzy zabłysną w jej oczach, kiedy wspomni sobie biednego pustelnika w Rookfield, tego biednego i nieszczęśliwego Vireta.

KONIEC.



„Dzierżawca z Olesiowa“ (wznowiona na scenie warszawskiej komedya Z. Przybylskiego): Magdalena Micińska w roli gospodyni Barbary. (Do art. na str. 9).



„Dzierżawca z Olesiowa“ (wznowiona na scenie warszawskiej komedya Z. Przybylskiego): Roman Żelazowski w roli tytułowej. (Do artykułu na stronie 9.)

do Paryża i tam umarł, pozostawiając liczną rodzinę na łasce losu. Mniejsza o to, jak tam sobie poradziła w biedzie reszta familji, dość, że najpiękniejsza z dzieci Karolcia puściła się na drogę najłatwiejszą, lekkich zarobków. Przed kilku laty po



Zmiana w prezydyum Namiestnictwa: Dotychczasowy szef prezydyum Namiestnictwa we Lwowie, radca dworu Wacław Zaleski, mianowany szefem sekcyi w ministerstwie rolnictwa.

znał się z nią w Paryżu król belgijski, podczas jednej ze swych zwykłych wycieczek do stolicy republiki francuskiej. Było to w sali restauracyjnej Palace hotelu. Ładna awanturnica wpadła od razu w oko kochliwemu starcowi i od tej chwili zapałał Leopold do niej taką namiętnością, że zapominał nieraz o stanowisku swojem i o wieku, narażając się na śmiech i docinki całej prasy francuskiej i belgijskiej. Widziano go przy boku kurtyzanny w Kolonii, w Hamburgu, w Wiesbadenie. Wreszcie nie mogąc się już bez niej obejść, osiedlił ją król niedaleko Brukseli w pałacu Vanderbocht. Tam obecnie mieszka ona stale, a przy niej były kapitan armii francuskiej Emanuel Durieux, nazywający się też baronem de Vaughan i odgrywający zależnie od potrzeby to rolę męża, to znów brata ulubienicy królewskiej. Z początku znajomości króla z Karoliną, ów kapitan służył też za parawanik dla żony swej czy też siostry. Gdy np. umówiono się o schadzkę w restauracyi, siadał król z adjutantem przy jednym stoliku, kapitan zaś z piękną Belgijką przy drugim. Ale okres ten powściągliwości i zachowywania pewnych pozorów minął szybko. Dziś król jest tak przywiązany do kochanki, że nie robi już sobie skrupułów, aczkolwiek wie dobrze, że przed zawarciem z nim znajomości prowadziła Karolina życie bardzo wesołe wśród mętów Paryża. Opowiadają np. o stosunku jej z pewnym muzykiem hiszpańskim, stosunku przypominającym żywo głośną awanturę Klary księżnej Chimay z domy Vard z cyganem Rigo. Pod wpływem namiętności, stracił Hiszpan chęć do pracy, wreszcie sławę i zdrowie, a miejsce jego zajął niejaki pan Manęard, poczciwy, bogaty kupiec i pośrednik handlowy. Ale i ten romansik trwał niedługo. Manęard bowiem straciwszy na nienasyconą syrenę cały swój majątek, wpadł w złość i taką wyprawił jej scenę, że musiano go przez policyę usuwać z mieszkania kochanki. Jego następcą u boku Karoliny stał się właśnie król belgijski, przezwany dowcipnie przez Paryżan Cleopoldem od czasu swojej poprzedniej miłostki z Cleo de Merode. W lutym b. r. romans króla z baronową Vaughan uwieńczony był przyjściem na świat w mieścinie Saint Jean Sarmer, w departamencie Alpes maritimes — potomka płci męskiej, któremu na chrzcie nadano imiona Lucyana Filipa-Maryana. W metryce figuruje jako matka nie baronowa Vaughan, tylko po prostu Karolina Lacroix. Ojciec — nieznany. A może to i prawda?... Obecnie król zabrnął już podobno tak dalece w miłości, że jak w ostatnim czasie przebąkują niektóre dzienniki belgijskie, marzy o małżeństwie na serjo z Karoliną. Kwestya jednak, jak na tę sprawę drażliwą zapatrywać się będzie naród belgijski... Jak zaś dzisiaj wygląda kochliwy staruszek ukoronowany, mogą się nasi Czytelnicy przypatrzeć na załączonej fotografii z najświeższych czasów właśnie. Król Leopold II liczy dziś lat 72.



Zamordowanie b. generał-gubernatora: Zastrzelony w Twerze przez rewolucyonistę członek rosyjskiej Rady państwa, Aleksy hrabia Ignatiew, były generał-gubernator kijowski, wołyński i podolski.

Dom nauczycielek we Lwowie.

(Do portretów na stronie 2).

Ciężką, bardzo ciężką jest dola nauczycielek w naszym kraju. Po długich latach żmudnej pracy nad sobą, nad własnem wykształceniem, idzie młode dziewczę w daleki, nieznany świat, pracować nad szarą rzeszą dziatwy wiejskiej, czy miejskiej, idzie nieść w lud nasz oświaty kaganiec. Jak ciężką jest ta praca, o tem wszyscy dobrze wiemy, wiemy też i często o tem mówimy, że nędznie jest wynagradzaną.

A już najsmutniejszą jest przyszłość tych pracownic, skazanych niejednokrotnie na samotność do końca życia.

Nic dziwnego więc, że świadome swego położenia nauczycielki szukają w związkach, w stowarzyszeniach na samopomocy opartych, polepszenia warunków bytu. Najsilniejszem tego rodzaju stowarzyszeniem jest „Związek nauczycielek“ we Lwowie, powstały ze zrzeszenia się dwu towarzystw: Związku koleżańskiego byłych seminarzystek i Stowarzyszenia nauczycielek. Jednym z pierwszych i najważniejszych celów obu towarzystw było dążenie do zbudowania własnego domu, któryby był ogniskiem, skupiającem w swych murach nauczycielki nie tylko lwowskie, ale i z prowincyi, i w którymby sterane ciężką pracą nauczycielki znajdowały przytułek i schronienie. W chwili, kiedy „Związek nauczycielek“ powstał, fundusz obu towarzystw, przeznaczony na budowę własnego domu, a zebrany przeważnie drogą drobnych składek członków, przynosił 25 000 kor. Kiedy zaś Sejm krajowy pospieszył z pomocą i wyznaczył subwencyę 4 000 kor., mógł „Związek“ przystąpić do zrealizowania swych celów. Zakupiono tedy we Lwowie w ul. Klonowicza kamienicę dwupiętrową i zaadaptowano ją do celów towarzystwa. Mieszczą się tam mianowicie pokoje mieszkalne dla nauczycielek przyjezdnych i dla emerytek, sale wykładowe, biblioteka, czytelnia i biuro „Związku“.

W ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste po-



Zmiana w prezydyum Namiestnictwa: Były starosta w Jarosławiu Stanisław Grodzicki, mianowany w miejsce radcy dworu Zaleskiego szefem prezydyum w namiestnictwie lwowskiem.

święcenie „domu nauczycielek“, przy udziale namiestnikowej hr. Potockiej, życzliwej opiekunki „Związku“, przedstawicieli Rady szkolnej krajowej i zaproszonych osób.

W dzisiejszym numerze portretujemy członków prezydyum „Związku nauczycielek“ zasłużonych około zrealizowania myśli budowy własnego domu, a to sędziwej weteranki zawodu nauczycielskiego, i przewodniczącej panny Antoniny Machczyńskiej, zastępczyni przewodniczącej panny Zofii Romanowiczównej i sekretarki panny Anieli Aleksandrowiczównej.



Skandaliczna afera posła: Dyrektor ludowej kasy oszczędności w Budapeszcie, Franciszek Udvary, poseł węgierski, skompromitowany malwersacyami z książeczkami wkładek oszczędnościowych.



Protest Watykanu: Najświeższa podobizna papieża Piusa X, w którego imieniu w tych dniach watykański sekretarz stanu wysłał do zastępców dyplomatycznych notę z protestem przeciw rządowi francuskiemu z powodu rewizyi w nuncjaturze paryskiej i wydalenia ks. Montagniniego,



Fot. apar. red. „Now. Il." W. Lis w Krakowie.

Sensacyjny proces markiza; Marquis Guy de Bois H bert, pozwany przed sąd w Rzeszowie przez adwokata krakowskiego, posła dra Adama Doboszyńskiego.

Protest Watykanu.

Kardynał sekretarz stanu Merry del Val przesłał wszystkim zastępcom dyplomatycznym Stolicy Apostolskiej notę z protestem przeciw organom rządu francuskiego, z powodu dokonanej w rezydencyi papieskiego zastępcy w Paryżu rewizyi, jako też przeciw zabraniu rozmaitych dokumentow i wydaleniu przemocą msgr. Montagni'niego. Kardynał Merry del Val poleca w tej nocie zastępcom, aby notę doręczyli rządom, w których są uwierzytelnieni. Nota zwraca uwagę na to, że podobne zdarzenie jest niezwykłem i dla podobnej praktyki nie ma przykładu u cywilizowanych narodów, gdyż żaden naród, gdy dyplomatyczne stosunki między dwoma państwami zostaną zerwane, nie przestaje szanować siedziby, a specyalnie archiwum obcego zastępcy. Rząd francuski kazał zabrać spis aktów nuncyatury, a dalej akta msgr. Clary'ego, msgr. Lorencelli'ego i księgę szyfrowaną, która rządowi przy pomocy odpisów telegramów, przechowanych w biurach archiwalnych nuncyatury, umożliwi poznanie treści szyfrowanych depesz, wymienionych między Stolicą Apostolską, a magr Lorencellim. Rewizya ta jest bardzo ciężką obrazą wyrządzoną nietylko Stolicy Apostolskiej, ale i wszystkim cywilizowanym mocarstwom, które są wybitnie w tem interesowane, aby ich tajemnice dyplomatyczne szanowano. Stolica Apostolska protestuje również przeciw popełnionemu przez rząd francuski naruszeniu niezaprzeczonego prawa Ojca św., jako duchowego zwierzchnika i najwyższego naczelnika Kościoła. Jest to prawo korespondowania bezpośrodnio, czy za pośrednictwem interesowanych osób z katolikami całego świata, z biskupami lub wiernymi o wszystkiem tem, co tyczy duchowego dobra katolików.

* * *

Monsignor Montagnini, wydalony z Paryża przez rząd republikański, zastępca nuncyusza, przybył do Rzymu prawdziwie incognito. Na dworcu kolejowym oczekiwało go szczupłe grono znajomych, także kilku dziennikarzy. Tym na jego powitanie ks. Montagnini skłonił się uprzejmie, lecz nie rozmawiał z żadnym i z dworca udał się w krytym



Protest Watykanu: Monsignor Montaguini de Mirabellow towarzystwie komisarza policyi i ajentów odjeżdżający z Paryża do Rzymu po wydaleniu go przemocą przez rząd francuski.



Sensacyjny proces markiza: Poseł do Rady państwa i adwokat z Krakowa, dr. Adam Doboszyński, procesujący się w Rzeszowie z margrabią de Bois Hebert.

powozie wprost do Watykanu, gdzie zaprowadzono go wprost do komnat papieskich. Na widok kapłana banity Pius X. powstał, podał mu dłoń i uściskał kilkakrotnie. Nastąpiła rozmowa bez świadków, która trwała 5 kwadransów. Ks. Montagnini przedstawił Ojcu św. dokładny obraz obecnej sytuacyi, a także opisał szczegóły najścia policyi na nuncyaturę paryską. W toku rozmowy Papież ofiarował ks. Montagniemu mieszkanie w Watykanie. Po posłuchaniu u Ojca św. mons. Montagnini spożył śniadanie u kard. Merry de Val.

Ks. Montagnini opowiedział, że towarzyszący mu do granicy włoskiej komisarz policyi De la Fordace i jego 3 ajenci zachowywali się w ciągu podróży wobec niego poprawnie. Komisarz i ajenci stali przez cały czas na korytarzu, nie chcąc swą obecnością kłopotać dostojnika kościelnego. Prałat jechał w osobnym przedziale I klasy.

Węgierski tum św. Stefana.

W sposób niezwykle uroczysty odbyło się wmurowanie kamienia pamiątkowego we wspaniałym tumie św. Stefana w Budapeszcie z powodu zupełnego wykończenia budowy bazyliki węgierskiej. Oprócz wielkiej pompy kościelnej, jaką przy tej okazyi rozwinięto, stolica wzięła udział w uroczystości z magnacką okazałością. Przed przystrojonym w narodowe barwy tumem św. Stefana zjawili się najwyżsi państwowi dygnitarze z ministrami i premierem gabinetu na czele, obok reprezentacyi miejskiej z obu burmistrzami, oczekując na przybycie dworu. Na kilka minut przed oznaczoną godziną przyjechał arcyksiążę Józef z trzema arcyksiężniczkami, poczem punktualnie o 11-tej zawitał sędziwy król Franciszek Józef. Przed głównym portalem powitał go burmistrz z wiceburmistrzem (chwile tę przedstawia nasza fotografia), poczem wprowadzony przez duchowieństwo, wstąpił król do nowego kościoła. Zasiadł na tronie przed ołtarzem, otoczony dygnitarzami i magnatami węgierskimi, a wtedy burmistrz odczytał odpowiedni dokument, który po podpisaniu zamurowano następnie w kamieniu na pamiątkę ukończenia budowy.



Węgierski tum św. Stefana: Uroczyste wmurowanie kamienia pamiątkowego w tumie św. Stefana w Budapeszcie z powodu ukończenia budowy; burmistrz i wiceburmistrz witają przybyłego na uroczystość króla Franciszka Józefa I przed głównem wejściem do tumu.

Z lwowskiego bruku.

(Święta we Lwowie. — Nic sobie nie robimy z drożyzny. — Brak sensacyj. — O marnych katastrofach. — Dlaczego czekałem na bierny opór pocztowców. — Nowe dzienniki. — Sensacya przyszłości. — Ordon-Sosnowska, Trapszo i Siemaszkowa. — Panna Jarosz.)

Pomimo szalonej drożyzny Lwów świątkował z tą samą, jak co roku wystawnością i paradą, czego dowodem były ciągłe wędrówki świątecznie usposobionych pobożnych z domu do domu, niebywałe przepełnienie w teatrze, kompletny brak dorożek, ścisk na ślizgawkach, nawał pracy na stacyi ratunkowej i na inspekcyi policyi. To wszystko świadczy o tem, że Lwów świątkował godnie i tyle sobie robi z drożyzny, ile prezydent Michalski z interpelacyi radnego Czarneckiego.

Skutki świąt nie są zanadto fatalne, a gdyby nie drobna okoliczność, że niektórzy obywatele do tej pory nie wrócili do przytomności, byłoby wszystko w porządku. Na tym bowiem jednym punkcie Lwów zawsze szwankuje, zwłaszcza gdy chodzi o ten tydzień przegrażający święta Bożego Narodzenia od nocy S lwestrowej. Bo z piciem — powiadają — jest, jak każda inna robota. Jak człowiek się raz w to włoży, to już idzie gładko i nie należy przerywać. Na święta powinno się pić, chyba, żeby Galicya prestała być Galicyą, a na Sylwestra będą pić ludzie jak długo świat będzie światem. Więc przez tych kilka dni — mniej lub więcej nie warto przerywać roboty i stąd u nas teraz tyle pijanych egzystencyj czekających na Sylwestra.

Za to sensacyj teraz u nas tak mało, a raczej taki ich brak zupełny, że wszyscy reporterzy dziennikarscy noszą się z zamiarami samobójczymi z nudów. Bo przecież tych kilku marnych wypadków kolejowych, które nazywają eufonicznie „katastrofami", nie można brać poważnie, skoro w nich nikt życia nie stracił, nikt nawet karku nie skręcił, ani nikt nie zarobił na skarbie kolejowym złamanego szeląga. Więc o tych katastrofach i mówić nie warto.

Z innych sensacyj wypada wspomnieć że zapowiadał się strejk a raczej bierny opór pocztowców, który jednak skończył się niestety na niczem. Powiadam „niestety", bo do tego strejku przywiązywałem wielkie nadzieje. Jak dotychczas poczty nasze funkcyonują, wiadomo wszystkim. Zapowiedzieli więc teraz pocztowcy bierny opór tj. ścisłe wykonywanie przepisów pocztowych i cieszyłem się, że się teraz stosunki zmienią na lepsze. Przestaną się spaźniać listy i telegramy, nie będą przepadać na poczcie dzienniki i listy pieniężne z Ameryki, listy doręczać się będzie zawsze adresatowi, ekspedytorki pocztowe zaczną się grzecznie obchodzić z publiką, linia telegraficzna nie będzie nigdy przerwana, a telefony funkcyonować będą tak sprawnie, że za kwadrans można będzie doczekać się połączenia z żądanym numerem. Tymczasem skończyło się na niczem. Zaniechano biernego oporu i zostanie nadal jak było. Jakoś pogodzili się między sobą i postanowili zatrzymać dotychczasowy porządek. Tak spełzy moje nadzieje na nic, a zapowiadana długo sensacya skończyła się bez „hurra".

Mimo tak kompletnego braku nowin, sensacyj, bodaj ciekawych faktów, pomimo, że już istniejące dzienniki nie mają o czem pisać, powstają we Lwowie dwa nowe dzienniki popularne, a z już istniejących „Kurjer lwowski" zacznie z dniem 1 stycznia wychodzić dwa razy dziennie. Ile powstanie tygodników, dwutygodników i miesięczników jeszcze na razie niewiadomo, ale spodziewać się należy, że i w tym kierunku coś się zrobi, bo przecież olbrzymie składy papieru i tak liczne drukarnie muszą coś zarobić i coś stracić na rzecz drukowanego słowa.

Jeden z tych dzienników, dwucentowy zakłada tutejsza partya socyalistyczna, a więc będzie miał wybitne zabarwienie polityczne, ale nie ma sił pisarskich; drugi centowy, a więc jeszcze bardziej popularny, ma siłę dziennikarską świetną, ale nie będzie miał żadnej barwy politycznej. Z powstaniem nowego dziennika socyalistycznego łączy się sensacyjny fakt polityczny, co prawda tylko lokalny, o którym jednak narazie nic jeszcze powiedzieć nie mogę, ale który nie przejdzie bez wrażenia w prasie i w kołach politycznych galicyjskich. Ale pisać o sensacyi, której jeszcze niema byłoby może nietylko przedwczesnem, ale i szkodliwem zarazem, wobec czego zostawiam to na potem, może już nawet dla następnego numeru. Notabene, jeżeli rzecz dojrzeje.

Za to dojrzały już inne sprawy, o których już pewniej pisać można a mianowicie chciałem wspomnieć o teatrze. Wasza Ordon-Sosnowska robi we Lwowie niesłychaną furorę.

Lwów po prostu entuzyazmuje się jej wspaniała grą, a nie brak znawców, którzy nazywają ją dziś „pierwszą, to jest najlepszą artystką polską", i przepowiadają jej przyszłość Modrzejewskiej. Wybrała swoją drogą na wstępną kampanię najlepsze swoje role, ale też jest w nich skończenie świetną. Publiczność teatralna lwowska, którą nie tak łatwo daje się „brać", w pani Ordon jest zakochana na zabój. Prasa cała niema dość słów pochwały a nawet zachwytu a zdania pod tym względem nie są bynajmniej podzielone. Podoba się bez zastrzeżeń na całej linii, do czego w niemałym stopniu przyczyniają się jej doskonałe warunki zewnętrzne. Panu Hellerowi należy się prawdziwa wdzięczność, że umiał zdobyć taki „łup" dla Lwowa.

Jest jeszcze i pani Trapszo, która ma już dziś cały legion entuzyastów a choć rzadziej pojawia się na scenie, to jednak każdą nową rolą zdobywa nowe pochwały dla coraz nowych dowodów owego talentu.

Najrzadziej z gwiazd świeci na afiszu „szalona Julka", niezrównana Siemaszkowa, która ma ustaloną sławę z lat poprzednich. Może winien temu repertuar, który naginać się musi do gustu publiczności, do powietrza, do pory i do stu innych rzeczy zajmujących głowę dyrektora.

Z innych „nowych" naszych artystów jeszcze wymienić muszę p. Walewskiego, którego cenimy nietylko jako artystę, ale i jako pisarza. Z ostatnich jego rzeczy „Królowa Tatr" miała duże powodzenie.

Zanotować jeszcze wypada, że w operetce wykluwa się konkurentka dla panny Miłowskiej — w osobie sympatycznej panny Jarosz.

Zresztą, prócz wielkich mrozów, nic nowego.

Klewe.

Józefina Carnioli.

W dziedzinie sztuki śpiewaczej rozstrzygającym czynnikiem w karyerze, jest dziś nie tylko sam rodzaj głosu i jego wyszkolenie, lecz także uzdolnienie muzyczne, które to przymioty jeśli się kojarzą szczęśliwie ze zdolnościami aktorskiemi przyozdobionemi wrodzonym wdziękiem i pięknością ujmującej postaci, stawiają artystkę od razu w rzędzie gwiazd.

W niewielkiej plejadzie polskich śpiewaczek rozporządzających głosem mezzosopranowym p. Józefina Carnioli, dzięki przymiotom i dobrej śpiewaczki, i artystki nawskróś muzykalnej, i postaci pełnej ujmującego wdzięku a wielkiej niecodziennej piękności — dzierży miejsce naczelne. P. Carnioli nadobna Warszawianka jest uczennicą zaszczytnie u nas znanego maestra p. Mieczysława Horbowskiego, u którego w konserwatoryum warszawskiem odebrała zupełne wykształcenie i wychowanie muzyczne. Karyerę śpiewaczą rozpoczęła w czasie, kiedy opera warszawska zapchana śpiewakami włoskimi była dla polskich śpiewaków i śpiewaczek wprost niedostępną. — Młode, piękne, pełne czarującego wdzięku dziewczę wyjechało w towarzystwie matki do Austryi, aby rozpocząć artystyczną karyerę. Scena skarbkowska była pierwszym etapem rozwijającego się talentu, a publiczność lwowska, znana z wielkiej muzykalności i zamiłowania do dobrego śpiéwu, pierwszą, która oceniła i nagrodzić umiała wspaniale się rozwijający pączek talentu. Już po pierwszej produkcyi piękna p. Zapałkiewiczówna śpiewająca pod *nom de guerre* Carnioli stała się ulubienicą lwowskich melomanów, czarując ich nie tylko urokiem wiośnianej postaci, lecz także prześlicznym, znakomicie postawionym głosem, tudzież intuicyjnie odczutą a indywidualną grą sceniczną. Po tak świetnym początku i równie świetnych występach na scenach Lincu, Gracu, przechodzi Carnioli na scenę warszawską, lecz nie bawi na niej długo, przyjmując nader korzystny a zarazem i zaszczytny engagement do opery w Moskwie. Partya Matki Makabeuszów w operze Rubinsteina „Makabeusze“, którą wysoce uzdolniona artystka przyswoiła sobie w ciągu niecałych dni dziesięciu, była probierzem jej niezwykłej muzykalności i talentu, którym podbija od razu wymagającą i rozkapryszoną występami pierwszorzędnych gwiazd śpiewaczych — publiczność i zdobywa kolosalne powodzenie. Odtąd śpiewa Carnioli w Moskwie wobec hołdującej częstym zmianom artystek i kapryśnej publiczności — przez wiele sezonów, darzona objawami najwyższej sympatyi i szczerego uznania. Dzięki też temu króluje artystka we wszystkich zespołach cesarstwa przyjmowana owacyjnie. Tryumfy w cesarstwie nieprzeszkadzają szukać sławy i uznania u obcych. Dzięki temu iż niezwykle pod względem intellektualnym uzdolniona artystka śpiewając w czterech językach zbiera laury w Finlandyi, Niemczech i we Włoszech, gdzie bierze niejednokrotnie udział w *stagione* operowych Parmy, Modeny, Florencyi, tudzież Medyolanu, zawsze z powodzeniem, zawsze z entuzyastycznemi zdaniami prasy. W bogatym swym repertuarze posiada artystka przeszło 50 partyj z oper takich, jak Aida, Mignon, Werther, Favoritta, Carmen, Dalilla, Adryenna Lecouvreur, Gioconda itd.

Lecz nietylko postacie operowe mają w artystce świetną przedstawicielkę. P. Carnioli zażywa także sławy dystyngowanej pieśniarki, podającej z estrady koncertowej pieśń w formie skończenie szlachetnej, pełnej zarówno finezyi jak wdzięku, pełnej zarówno odczucia intelektualnego jak muzycznego. W tej też „roli“ posłyszymy ją niebawem w Krakowie. *—urs.—*



Józefina Carnioli.

ZŁAMANA SPINKA.

Powieść na tle aktów sądowych

2. przełożył z włoskiego W. Ż. K.

— Może nam ptaszki uciekły — szepnął komisarz; — na każdy sposób trzeba się mieć na baczności.

Stanęli u drzwi domu. I te nie były zamknięte. Pocisnęli latarki elektryczne.

— Żołnierz zostanie przy drzwiach na straży — rozkazał komisarz. — Nikogo nie wpuszczać ani nie wypuszczać. W razie niebezpieczeństwa dać strzał alarmowy.

Po wydaniu tego rozkazu wszedł komisarz z ajentami do sieni domu, gdzie zabrano się do oświetlenia i przeszukania każdego kąta, ale tu nie znaleziono nic podejrzanego. W parterowem mieszkaniu otwarły się drzwi i jakaś postać w nich się pokazała.

— Kto to? spytał komisarz.

— Księgarz Carmine, odpowiedział mężczyzna w starszym wieku, widocznie przelękły, drżący i nieśmiały.

— Czy nie spostrzegłeś pan czego więcej, prócz tego, co nam doniosłeś telefonicznie? zapytał komisarz.

— O tak, tak panie komisarzu; nie wątpliwie, jest to jakaś straszna zbrodnia; w kilka minut potem, jak do pana telefonowałem, słychać było wyraźnie na schodach czyjeś pospieszne stąpanie. Przeraziłem się ogromnie, myślałem, że teraz przyjdzie na mnie kolej, że ja zostanę ofiarą morderców. Wówczas przypomniałem sobie, że mam stary pistolet, pamiątkę po moim teściu, a że go trzymałem wraz z pamiątkami po mojej nieboszczce żonie więc czemprędzej otwarłem szafę i zacząłem przerzucać pamiątki, aby się czemprędzej dostać do owego pistoletu. Ale wszystko wypadało mi z rąk i zanim pistolet znalazłem, ucichło wszystko na szczęście, mordercy widocznie się oddalili, bo już żadnego stąpania nie usłyszałem, tylko — jak bramę za sobą zatrzasnęli

— W którym kierunku się oddalili?

— Nie wiem panie komisarzu, bo lękałem się zbliżyć do okna i przypatrzeć, aby mię przypadkiem nie dojrzeli i nie wrócili po mnie. To tylko wiem na pewne, że ich już niema.

— W takim razie niema co innego robić jak dokładnie dom przepatrzeć, a przedewszystkiem udać się na miejsce zbrodni. Może być, że się tu jeszcze ktoś ukrył.

W towarzystwie księgarza Carmine, uzbrojonego w znaleziony szczęśliwie staroświecki pistolet, udał się komisarz z ajentami na piątro. Gdy stanęli w korytarzu, zobaczyli drzwi na prawo zupełnie otwarte. Komisarz podniósł latarnię do góry, trzymając ją w lewej ręce — a w prawej rewolwer i stanąwszy na progu rzekł głosem donośnym:

W imieniu prawa wzywam każdego, ktokolwiek tu znajdować się może, aby się natychmiast poddał.

Nikt się nie ruszył, nikt się nie odezwał. Weszli wszyscy w środek pokoju, oświetlając go latarniami dokoła. Była to elegancko urządzona sypialnia. W rogu, pod baldachimem, było bogate i gustowne łóżko, opodal umywalnia, otwarta na oścież szafa. Na umywalni spostrzeżono od razu wodę z krwią na miednicy; widocznie ręce z krwi obmywano.

— A więc morderstwo — zawołał komisarz.

Zbliżono się do łóżka. Było ono wysłane poduszkami i przykryte kołdrą, ale widocznie zaścielone w pospiechu. Gdy podniesiono poduszki zobaczono zwłoki starszego mężczyzny, z raną w stronie serca zadaną jakiemś ostrem, cienkiem narzędziem, przytem na szyi znać było odcisk sznura, ślady duszenia.

Komisarz udał się do mieszkania księgarza, zawiadomił o wszystkiem prefekturę policyi telefonicznie, z prośbą o przysłanie komisyi sądowo-lekarskiej, poczem czyniono dalsze oględziny. Przeszukano każdy kąt, strych, piwnice, ale nigdzie nie znaleziono nic podejrzanego, nic coby jakikolwiek związek ze zbrodnią mieć mogło.

Tymczasem przybyła komisya sądowo lekarska. Lekarz stwierdził, że śmierć niedawno nastąpiła, ofierze zarzucono sznur na szyję, aby jej odebrać przytomność i przeszkodzić w wołaniu o pomoc, ale właściwy cios śmiertelny zadano pchnięciem w serce narzędziem bardzo ostrem i bardzo cienkiem. Cios wymierzyła ręka wprawna. Zbrodniarz posiadał widocznie dokładną znajomość anatomii, a przytem ogromny spokój i panowanie nad sobą, bo cios był zadany bardzo zręcznie i silnie. Tylko prawdziwy okrutnik, albo człowiek oswojony z mordem, a bodaj tylko z widokiem krwi, mógł w ten sposób użyć morderczego narzędzia.

— Więc pan doktor sądzi, że zbrodniarz posiadał znajomości anatomii?

— Nie wątpliwie, gdyż bez niej nie byłby dokonał tak zręcznie ciosu, przecinającego serce i płuca.

— Jakie to mogło być narzędzie? pytał dalej komisarz Dinegro.

— Trudno orzec stanowczo. Rana jest mała ale zadana narzędziem bardzo ostrem; był to zapewne sztylet długi, cienki o dwu ostrzach, sztylet, jakim się często posługują na Wschodzie.

— Czy śmierć natychmiast nastąpiła?

— Pod takim ciosem natychmiast.

Lekarz oglądał jeszcze zwłoki, członkowie komisyi czynili skrzętne poszukiwania, a gdy niczego nie znaleziono, coby jakikolwiek ślad po sobie zostawiło, zamknięto mieszkanie, ustawiono przy niem straż i odroczono dalsze badania do rana.

II.

Początek śledztwa.

Zaledwie dzień się rozjaśnił przybyła ponownie komisya sądowa pod przewodnictwem radcy policyjnego pana Rossi; imieniem prokuratoryi przybył dr. Grazioli; obecny był także komisarz Dinegro i lekarz sądowy, tudzież ci sami ajenci policyjni. Ponownie zbadano dokładnie całe mieszkanie przy świetle dziennem, ale nie znaleziono niczego coby mogło zaprowadzić na trop zbrodniarzy, a co dziwniejsze: dostrzeżono, że zbrodniarze usiłowali zatrzeć wszystko, coby o osobie zamordowanej ofiary świadczyć mogło, tak dalece, że nie znaleziono żadnej bielizny, a na kilku sztukach zakrwawionych były monogramy wycięte. Znaleziono tylko kilka ubrań i kilka par obuwia świadczących o zamożności właściciela, ale nigdzie żadnego papieru, żadnego pisma, nawet żadnej książki.

Przy odsuwaniu szafy ze sukniami, dostrzeżono tylko spinkę od mankieta. Zrazu nie zwróciła ona niczyjej uwagi, jednakowoż w braku wszelkich innych, ważniejszych przedmiotów, któreby jakie kolwiek świadectwo o zamordowanym, lub o mordercach dać mogły, podniesiono ową spinkę i przypatrywano się jej z uwagą. Była uszkodzona złamana, jakgdyby ją kto gwałtownie z mankietu wydzierał. Złota, ministernie wyrobiona, miała na powierzchni emaliowaną miniaturę główy dziewczynki. Była to śliczna twarzyczka; w lokach spływały na twarz piękne blond włosy; kontur twarzyczki i oczy, pełne wyrazu przypominały postacie aniołów na Madonnach Rafaelowskich. Mimowoli przypominały się każdemu, kto na miniaturę spojrzał, owe wspaniałe czasy rozkwitu sztuki włoskiej w wieku XVI. Sztuka przemysłowa bardzo często posługuje się teraz wzorami owych arcydzieł artystycznych, umieszczając ich szablonowe kopie na różnych przedmiotach fabrycznych.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Dramat w karecie: Bohater tragicznie zakończonego romansu, Grigorij Władimirowicz Jacnn, podporucznik pułku piechoty gwardyi w Warszawie.

Jarmark na uniwersytet ludowy w Warszawie.

Wypadkiem dnia w Warszawie był w tygodniu przedświątecznym wielki jarmark na korzyść uniwersytetu ludowego Polskiej Macierzy Szkolnej, obwieszczony na mieście olbrzymimi afiszami, zwisającymi nad ulicami na drutach. Jarmark odbywający się w Dolinie Szwajcarskiej cieszył się ogromnem powodzeniem u publiczności, która nań codziennie przybywała tłumnie. Komitet starał się o urozmaicenie, urządzając na jarmarku koncerty i popisy orkiestry mandolinistów, to chórów amatorskich, przeplatane solowym śpiewem lub deklamacyą, monologami charakterystycznymi itp. Ruch handlowy na jarmarku był ciągle niezmiernie ożywiony. Praktyczne gospodynie przekonały się, iż ceny w namiotach w Dolinie nie są bynajmniej wyższe od cen targowych i czyniły chętnie na jarmarku obfite zakupy przedświąteczne. Szczególnem powodzeniem cieszyły się sklepy szkoły św. Kingi, i „swojaków“, sklep szkoły pani Gutowskiej, sklep przemysłu ludowego, filia księgarni Gebethnera i Wolffa, sklep szkoły rzemieślników warszawskich Polskiej Macierzy szkolnej itp. Ten ostatni namiot widać właśnie na naszej fotografii. Siadywały przy nim pp. Feliksowa Nowicka, Stanisławowa Piorunkiewiczowa z pannami Heleną Acherówną i Emilią Hundsdorfówną, panie Janowa z Weidemanów Broswitzowa i Józefa Czyńska z paniami Maryą Potocką i Anielą Przedworską.



Dramat w karecie: Bohaterka tragicznie zakończonego romansu, córka pułkownika, Wiera Onacewiczówna, wychowanka Instytutu Maryjskiego w Warszawie.

Zmiana w prezydyum Namiestnictwa.

Od dawna mówiono w Lwowie o tem, iż szef prezydyum namiestnictwa we Lwowie, radca dworu Wacław Zaleski w najbliższym już czasie sta-

Wdowa po twórcy „Lohengrina“.

(Do portretu na str. 9).

W kołach, stojących bliżej słynnego Bayreuthu, z trwogą wyczekują wiadomości z zamku Langenburg, gdzie od tygodnia walczy z ciężką chorobą czcigodna wdowa po twórcy „Lohengrina“ i „Tannhäusera“. A wieści o niebezpiecznem zasłabnięciu Cosimy Wagner interesują żywo w całym świecie tłumy wielbicieli geniusza muzyki nowożytnej i wielkiego reformatora teatru. Dzielną współpracowniczką Ryszarda Wagnera była jego małżonka, a imię pani Cosimy jest po dziś dzień związane ściśle z Bayreuthem, tym żywym pomnikiem po nieśmiertelnym muzyku. Pani Cosima wybrała się z Beyreuthu do Karlsruhe, żeby uczestniczyć w wieczorze muzycznym, na którym syn jej, sławny Siegfryd Wagner, miał dyrygować swojem nowem dziełem. W podróży pojawiły się symptomaty niepokojące choroby sercowej, niebezpieczne ze względu na podeszły wiek pacyentki. Wobec tego pani Wagner pozostała w domu książąt Hohenlohe na zamku Langenburg, gdzie musiała położyć się do łóżka i dokąd wezwano też zaraz powagi medyczne. Fotografia sławnej wdowy po Wagnerze, zamieszczona w tym numerze, pochodzi zaledwie z przed paru miesięcy.

Dramat w karecie.

Pamiętają Czytelnicy naszą rycinę niedawną, przedstawiającą w wojskowym szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, mdlejącego nad zwłokami córki i jej kochanka, pułkownika Onacewicza. Był to epilog dramatu, jaki rozegrał się za rogatką Mokotowską w karecie, którą wieczorem wyjechał młodziutki oficer Grigorij Jacnn w towarzystwie swojej ukochanej Wiery, córki pułkownika Onacewicza, a wychowanki Instytutu Maryjskiego. Porucznik nie mógł ożenić się z panienką, ponieważ ojciec jej sprzeciwiał się temu stanowczo. Kochankowie byli w rozpaczy i snać postanowili zginąć wspólnie. Woźnica na rozkaz oficera pojechał za rogatkę, a gdy wewnątrz karety padły strzały, po których usłyszał rzężenie, przystanął i zajrzał do środka landa... Po chwili powrócił do rogatki, wioząc pospiesznie dwa trupy stygnące. Przechodzący oficerowie na rogatce poznali w jednym z trupów swego młodszego kolegę Jacnna i kazali woźnicy pojechać do szpitala Ujazdowskiego, gdzie znowu pułkownik Onacewicz poznał w zabitej swą córkę Wierę. Przypominamy tu tę tragedyę romantyczną, ponieważ udało nam się zdobyć fotografie obojga nieszczęsnych kochanków. Podajemy je dzisiaj w reprodukcyi.



Fot. Cz. Kulewski, Warszawa.

Jarmark na Uniwersytet ludowy w Warszawie: Sklep szkoły rzemieślników warszawskich P. M. S. na wielkim jarmarku w Dolinie Szwajcarskiej na korzyść Uniwersytetu Ludowego „Polskiej Macierzy Szkolnej“.

nowisko to opuści, aby udać się do Wiednia w charakterze szefa sekcyi w ministerstwie rolnictwa. Przed paru dniami nastąpiła istotnie ta nominacya, a powitano ją ogólnem zadowoleniem, p. Zaleski bowiem, mimo młodego wieku, dał się poznać jako człowiek pełen energii i pracowitości. Już



Nestor monarchów w agonii: Konający w Sztokholmie, najstarszy z królów europejskich, 78-letni Oskar II., panujący od 35 lat w Szwecyi,

am fakt zresztą, iż szefem sekcyi w tem tak wanem dla kraju naszego ministerstwie, został Polak, był niewątpliwie pomyślnym.

Na ważne stanowisko, opuszczone przez p. Zaleskiego, powołał namiestnik starostę z Jarosławia, pana Stanisława Grodzickiego. Przeszłość i karyera urzędnicza jego każe się spodziewać, że potrafi on jak najlepiej spełniać swe trudne zadanie, że będzie z pożytkiem pracował dla kraju, łącząc umiejętnie obowiązki urzędnika z obowiązkami obywatela. Z agendami prezydyalnemi jest doskonale obznajomiony, gdyż pracował w prezydyum lwowskiego namiestnictwa przez trzy lata, przed przeniesieniem do Jarosławia. Jako kierownik starostwa w Jarosławiu okazał na tem samodzielnem stanowisku niezwykły talent administracyjny i takt, czem sobie zdobył poważanie. Z żalem więc przyjęto w Jarosławiu oraz w całym powiecie wiadomość o powołaniu p. Grodzickiego do Lwowa.

P. Grodzicki jest człowiekiem młodym, liczy obecnie 42 lata, a służbę w administracyi politycznej rozpoczął w St. Pölten. Przez krótki czas pracował też w ministeryum spraw wewnętrznych.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy, portrety p. Wacława Zaleskiego, nowo mianowanego szefa sekcyi i p. starosty Grodzickiego, nowego szefa prezydyum namiestnictwa we Lwowie.

Nestor monarchów — w agonii.

Szwedzi z niepokojem wyczekują wiadomości ze Sztokholmu, gdzie na zamku królewskim leży ciężko chory Oskar II. Stan budzi obawy przedewszystkiem ze względu na bardzo późny wiek pacyenta. Król bowiem liczy dziś 78 lat wieku. Już w ostatnich dniach sędziwy monarcha czuł się niezdrów. Naraz pojawiły się objawy osłabienia serca i puls nieregularny, co trwa bez zmiany i według ostatnich doniesień król znajduje się już w agonii. Podobno zaburzenia w złym i tak stanie zdrowia monarchy nastąpiły skutkiem tego że pomimo protestów lekarzy przybocznych, Oskar wziął osobiście udział w rozdaniu nagród Nobla przed paru tygodniami.

Dom panujący obecnie w Szwecyi pochodzi od Jana Chrzciciela Bernadottea, przez wydział stanów szwedzkich następcą tronu w 1810 r. wybranego i przez króla Karola XIII z domu Holsztyńsko-gottorpskiego pod imieniem Karola Jana, późniejszego króla Karola XIV adoptowanego. Obecnie panujący chory król Oskar II, syn króla Oskara I (zmarłego w 1859 r.) i żony jego Jozefiny księżniczki Leuchtenberskiej, urodził się w Sztokholmie w styczniu 1829; wstąpił na tron po starszym bracie swym, królu Karolu XV. po jego śmierci w 1872. Ożeniony jest od r. 1857 z Zofią księżniczką Nassawską, młodszą od męża o 7 lat. Następcą tronu jest obecnie Gustaw Adolf książę Wermlandu, urodzony na zamku Drottningholm w czerwcu 1858. On to zostanie królem szwedzkim w razie prawdopodobnej i lada chwila oczekiwanej śmierci Oskara II. Ożeniony jest od 1881 r. z Wiktoryą księżniczką badeńską, liczącą dziś lat 44. Z tej okazyi zamieszczamy w numerze niniejszym portrety ich obojga obok ostatniej fotografii chorego nestora monarchów. Dotychczas bowiem Oskar II był najstarszym z królów Europy, bo o rok starszym od Franciszka Józefa I, o sześć lat od Leopolda II belgijskiego, o 10 lat od Karola I rumuńskiego, o 12 lat od księcia Mikołaja I czarnogórskiego, o 14 lat starszym od Fryderyka duńskiego i td.

Wiadomo, że król Oskar II do października roku ubiegłego oprócz szwedzkiej nosił przez 34 lata także koronę norweską, spoczywającą — od chwili oderwania się Norwegii od Szwecyi na skroniach młodego Hakona.

Miłostki starego króla.

W Budapeszcie ukazała się sensacyjna książka p. t. „Miłostki króla belgijskiego", której autor między innymi opisuje dokładnie najświeższy romans króla Leopolda z baronową Vaughan. Czy znowu jaka tancerka, lub aktorka — zapyta czytelnik przyzwyczajony już do tego, że stary monarcha Belgów, robiący miliony na swojem Kongo, miewa najczęściej romanse w świecie zakulisowym. Któż tedy jest ową baronową? Średniego wzrostu, pięknie zbudowana, swobodna i wytworna w obejściu, o pięknych oczach fijołkowych i wspaniałych włosach kasztanowych, wesoła i dowcipna, nie posiada jednak ta faworyta królewska ani wykształcenia, ani tonu, jakimi wyróżniały się słynne jej poprzedniczki, z których najgłośniejszej — Cleo



Miłostki starego króla: 72-letni król Leopold belgijski, który ma ochotę poślubić formalnie swą najnowszą faworytę, córkę stróża kamienicznego z Brukseli, a kurtyzannę paryską, Karolinę Lacroix, fałszywą baronową Vaughan.

de Merode — ustępuje w każdym razie pięknością. Baronowa Vaughan, a raczej tylko Karolina Lacroix jest córką ubogiego stróża kamienicznego w Brukseli, ojca sześciorga dzieci. Stary Lacroix, któremu jakoś nie wiodło się w stolicy kraju Belgów, przeniósł się zaraz po urodzinach Karoliny



Nestor monarchów w agonii: 44-letnia małżonka księcia Gustawa Adolfa, księżniczka Wiktorya, która w razie śmierci chorego Oskara II., zostanie królową szwedzką.



Nestor monarchów w agonii: 48-letni następca tronu, książę Gustaw Adolf, który w razie śmierci ojca, chorego Oskara II. zostanie królem szwedzkim.

Sensacyjny proces markiza.

(Do illustracyi na str. 16).

Nadzwyczajne zajęcie obudził w całej Galicyi toczący się od paru tygodni przed sądem obwodowym w Rzeszowie proces między znanym posłem i adwokatem z Krakowa a markizem francuskim. Żałujemy, że nawał materyałów aktualnych i co za tem idzie, dotkliwy brak miejsca w bieżącym numerze, nie pozwalają nam podać choćby w streszczeniu przebiegu procesu interesującego, a sprawa jest w ogóle tak zawiłą, że wyjaśnienie jej należyte wymagałoby nader obszernego artykułu. Zmuszeni tedy, jesteśmy poprzestać jedynie na krótkiej notatce. Rozprawa karna, w której wyrok zapadnie dopiero w połowie stycznia, toczy się przeciwko margrabiemu Guy de Bois Hebert i adwokatowi dr. Jakóbowi Goldbergowi, pierwszemu o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywego świadectwa, drugiemu zaś o oszczerstwo, przeciwko obu wreszcie o obrazę czci popełnioną na osobach posła do Rady państwa, dra Adama Doboszyńskiego, oraz Antoniego Jannakowskiego i Szymona Załuczkowskiego. Tak przynajmniej opiewa akt oskarżenia. Sprawa ta dziwna ma źródło w niefortunnem kupnie Siemiechowa, majątku dra Doboszyńskiego, przez markiza. Młody Francuz przyjechał do Galicyi do swej matki, zamężnej Ostaszewskiej (małżeństwo to zostało niedawno rozwiązane) i w Zakopanem poznał posła Doboszyńskiego. Zaczęły się układy o kupno przez margrabiego majątku siemiechowskiego. Kontrakt kupna został zawarty w lutym 1902 i tytułem zadatku wręczył wtedy p Bois Hebert 50 tysięcy koron drowi Doboszyńskiemu Kontrakt jednak był tak skomplikowany, że, zdaniem znawców, nietylko Francuz, (a margrabia nie znał naówczas języka polskiego) ale prawnik polski nawet nie mógłby się zoryentować w tym labiryncie zastrzeżeń i warunków. Od samego początku tedy markiz naraził się na cały szereg procesów cywilnych, wśród których nietylko stracił zadatek, ale został dosłownie wyrzucony z majątku, który powrócił do dawnego właściciela Siemiechowa, dra Doboszyńskiego. Pozbawiony i gotówki i majątku ziemskiego, rozpoczął margrabia kampanię dziennikarską i sądową, podnosząc przeciw dr. Doboszyńskiemu szereg różnych zarzutów. Ten wniósł nawet przeciwko jednemu z pism wiedeńskich, w którem krytykowano z powodu tej sprawy postępowanie posła-adwokata — skargę o obrazę czci, lecz ją cofnął. Wtedy p. Bois Hebert wystąpił z doniesieniem o oszustwo przeciw drowi D., lecz sam jako świadek przesłuchany, poczynił zeznania, na podstawie których jego właśnie oskarżono o oszustwo. W imieniu markiza adw. Goldberg wniósł skargę subsidiarną, którą krakowska Izba radna odrzuciła, a obaj stanęli przed sądem obwinieni o obrazę czci i oszczerstwo. Posła Doboszyńskiego zastępuje w sądzie rzeszowskim mecenas Grek ze Lwowa. Publiczność z zajęciem wyczekuje wyniku sensacyjnego procesu.

Zamordowanie b. generał-gubernatora.

(Do illustracyi na str. 15).

W Twerze zgładził młody rewolucyonista znanego dawniej działacza politycznego, który jednak ostatniemi czasy bardzo mało był czynnym, zajmując się jedynie pracą w Ziemstwie. Był nim hr. Aleksy Ignatiew (oto jego podobizna) obecnie członek rosyjskiej Rady państwa, dawniej gen. gubernator irkucki, a niedawno generał gubernator kijowski, wołyński i podolski, który przed rokiem brał udział w konferencyach nad wprowadzeniem nadzwyczajnych zarządzeń i w sprawie swobody wyznań. Zamach nastąpił w chwili, gdy hrabia znajdował się w budynku Zgromadzenia szlachty, gdzie ziemstwo twerskie odbywa swe posiedzenia. Hr. Ignatiew bawił chwilowo przy bufecie podczas przerwy w obradach, gdy wtem przystąpił do niego jakiś młody człowiek i dał do niego kilka nagłych strzałów z rewolweru. Kule ugodziły ofiarę zamachu, w serce i brzuch. W kilka minut hrabia umarł. Tymczasem jeden z członków ziemstwa rzucił się za sprawcą, który wybiegł do przybocznego pokoju i tam usiłował odebrać sobie życie. Dwukrotnie strzelił do siebie, mierząc w piersi, lecz jeden strzał chybił, druga zaś kula ugrzęzła w ramieniu. Ujęto go na miejscu. Z zewnętrznego wyglądu sądząc, może należeć do sfery robotniczej. W kieszeni miał kartę na posiedzenie ziemstwa i w ten sposób rewolucyonista obcy dostał się do otoczenia hr. Ignatiewa, chcąc spełnić uplanowany zamach. Do chwili, gdy to piszemy, nic bliższego niewiadomo jeszcze o sprawcy. Ofiara jego liczyła w chwili śmierci lat 62.

Skandaliczna afera posła.

(Do illustracyi na str. 15).

Prasa węgierska zajmuje się żywo skandaliczną aferą, której głównym bohaterem jest poseł Franciszek Udvary. Już przed niedawnym czasem zdziwiło to jego znajomych, że poseł zniknął z widowni Zaczęto opowiadać, że z powodu złych stosunków materyalnych był zmuszony szukać ratunku w potajemnej ucieczce z kraju. Ale jego zastępca prawny w otwartym liście protestował przeciwko podejrzeniom. Wtem aresztowanie paru osób przez policyę budapeszteńską wyjawiło brzydkie sprawki Udvaryego, który był dyrektorem ludowej kasy oszczędności. Do spółki ze swymi przyjaciółmi, sekretarzem banku Horwathem i prawnikiem Szewerą, dziedzicem milionów, obracającym się w najwytworniejszych towarzystwach. Udvary prowadził od dłuższego czasu w kasie oszczędności najrozmaitsze malwersacye na wielką skalę Długo jednak umiał je zatuszowywać Wreszcie gdy zachodziła obawa, że manipulacya z fałszywemi książeczkami wkładek oszczędności wyjdzie na jaw, udał się sam za granicę dla przedsięwzięcia sanacyi kierowanej przez niego instytucyi finansowej. Policya tymczasem uwięziła Horwatha i Szewerę, a przy tej okazyi dowiedziała się o wszystkich sprawkach pana dyrektora. Ponieważ jest on posłem, trzeba dopiero żażądać od parlamentu wydania Udvaryego, o co poczynił już sąd odpowiednie kroki.

Zagadki do nagrody

Szarada.

I.

Pierwsza litera, podobna do nożka....
Drugie i *trzecie* ma znów każdy kwiatek.
Całość się łamie... i wzrusza serduszka....
Co to? — kto zgadnie — niech żyje sto latek!

II.

Kto wygra *pierwsze-drugie*..., ma zysku nie wiele.
I zwykle mówi: „Gdyby jeszcze trzeci!"
Druga i *trzecia*: wychowuje dzieci....
Całość — moi państwo mieści się w kościele.

III.

Druga i *pierwsza* w instrumentów rzędzie:
Ostatnie mają miejsce.... *Trzecia druga*: wszędzie
Stanowi ważne „menu"... i główną gra rolę,
Kiedy się pojawi podczas świąt na stole;
A gdy do półmisków droga otwarta
Zajadamy śmiało... aż do *pierwsza-czwarta*!....
Cały troszczy się tylko o własne wygody,
Wystawne lubi życie i przepyszne gody,
A kto spojrzy na jego *trzecie pierwsze* twarzy —
Odgadnie, że on o czemś niezwykłem marzy....
Gdy takiego panicza u siebie znajdziecie,
Weźcie go za wygodne jego *drugie-trzecie*,...
I wyrzucie od sobie do przybytku... czarta.
Bo taki pasożyt — godny.. *druga-czwarta!*

Logogryf

Ułożyć 19 wyrazów w ten sposób, ażeby ich początkowe litery, czytane z góry do dołu, i końcowe z dołu do góry — utworzyły zdanie.

Znaczenie wyrazów:

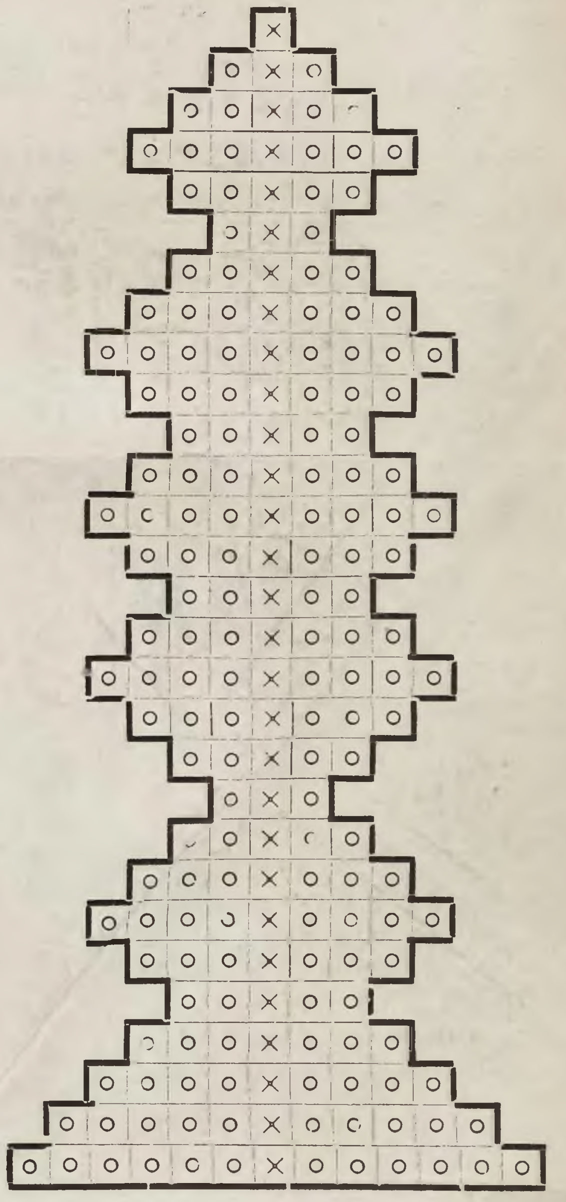
1. Przeciwnicy dogmatu o Trójcy św.
2. Poeta angielski.
3. Autorka polska.
4. Imię męskie słowiańskie.
5. Część ciała.
6. Żołnierz turecki.
7. Metal.
8. Mowca ateński.
9. Przystanek kolejowy na Bukowinie.
10. Naród.
11. imię męskie.
12. Poeta polski.
13. Dwie rzeki amerykańskie, połączone spójnikiem.
14. Miasteczko w Zachodniej Galicyi.
15. Imię męskie zdrobniałe.
16. Bogini.
17. Ptak
18. Miasteczko na północ od Wilna.
19. Raj.

Do składni powyższych wyrazów użyć następujących sylab:

a, a, a, e, i, i, i, o, u, u, ya, wo, el, niec, ron, wa, tes, czar, ski, pi, ry ryl, tur, ca, no, ko, cie, ko, se kra, li, nau, za, ra, in, jan, by, chal, sław, daś, szko, ei, no, zra, ryt, cy, zo, ty, va, den, trzew, pu, nie, rze, le, ju.

Zagagka.

Ułożył A. Rotter, Stanisławów.



Krzyżyki i kółka zastąpić literami w ten sposób, by litery środkowe czytane z góry na dół utworzyły imię i nazwisko polskiej powieściopisarki, oraz tytuły dwóch powieści tejże.

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. gatunek piwa. 3 pada w zimie. 4. stacya kol. linii Nowy Sącz Orlo. 5. bogini myśliwstwa. 6. poeta polski. 7. prowincya austryacka. 8. inaczej pałka. 9. miasto fabryczne na Węgrzech. 10. naczynie szklanne na płyny. 11. inaczej wspólnie. 12. prowincya włoska. 13 miasto w Rzeczyposp. Urugwaj przy ujściu rzeki La Plata. 14. mnich żebrzący turecki. 15 chorągiew okrętowa. 16. materya z wełny. 17. drzewo farbierskie brazylijskie. 18 łódź używana w Wenecyi. 19. moneta starożytna. 20. rzeka w Afryce. 21 wyspa morza śródziemnego. 22. imię męskie. 23. miasto w Egipcie, stacya karawanowa między Chartum a Dongolą. 24. bogini zemsty. 25. miasto portowe w Prusach wschodn. 26. miasto w Stanach Zjednoczonych Illinois. 27. używający wiele spirytualiów. 28. miasto w Egipcie. 19 pisarz polski z 19 w. autor gramatyki polskiej.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek. redakcya przeznacza Zerowisko Bajorasa.

Rozwiązanie zagadek z Nru 50.

Arytmogryf

Gołuchowski.

Logogryf.

Stanisław Przybyszewski — Odwieczna baśń.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: Dr. Jan Kasparek Lwów, Fr Kalita Gawłuszowice, K. Jasińska Kraków, Marya Switlikowa Rzeszów, Stanisław Gajdeczka Sieniawa, K. Fuchs Czermnchów, Joasia Bazylewicz Jaktorów, Cz. Głębocki Kraków, A. Łukalski Andrychów, W. Remiszowski Załawie, Kuszpeciński Kraków, H. Harmann Czortków, Halina Doenig Sambodnica, Dr. st. Warmski Turka. Marya Cetera Dubiecko, E. Bogdalska Koropuż, Jan Badura Rożdzień, Gizela Fuchsbalg Lwów, K. Jurkiewicz Tłumacz, A. Bocsoń Bóbrka, Fr. Niepokój Krosno, Tow. „Zgoda" Krosno, S. Dubiecki Warszawa, W. Macherski Częstochowa, Jan Haładej Górki. W. Czaczko Rzeszów, St Łaszkiewicz Dębica. Helena Ulrych Malin, Mokrzycka Drohobycz,

Nagrodę przez losowanie otrzymał WP, Seweryn Dubiecki w Warszawie. Prosimy o nadesłanie 50 kop. na koszta przesyłki.

Telefon 43. **KRAKÓW** Telefon 43.

Magazyn HENRYKA SCHWARZA Grodzka 13

poleca płaszcze wieczorowe, bluzy jedwabne, okrycia futrzane.

600 Numer

12-centowej Biblioteki powszechnej

opuścił prasę.

Ostatnie wydawnictwa:

Nr. 581/586.

E. L. Czy mówisz po rosyjsku
Praktyczny przewodnik do nauczenia się w krótkim czasie pisać, czytać i mówić po rosyjsku. K 1·44.

Nr. 587/592.

Jak się bawić w towarzystwie
Opis najnowszych rozrywek salonowych, tudzież gier i zabaw towarzyskich K 1·44.

Nr. 593/600. **Co i jak gotować**
Sztuka przyrządzania tanio i smacznie wszelkich potraw, legumin, ryb, marynat, ciast, soków itp. — 1500 przepisów kuchennych. K 1·92.

?

Z Biblioteczki dla dzieci i młodzieży:

Ks. 36. Króliński. **Równianka,** Zbiorek wierszy dla dziatwy Polskiej. 40 hal.

Na składzie w księgarniach. — Katalogi na żądanie przesyła darmo i opłatnie

W. Zukerkandel, księgarnia w Złoczowie.

Nowość!

Prawdziwe rosyjskie kalosze

„Columb“

Pełna gwarancya za wytrwałość gatunku.



Baczność!

Kalosze nieślizgające się.

We wszystkich cywilizowanych państwach patentowane.

Proszę żądać wszędzie tylko kaloszy

„Columb“

Jedyny zastępca na Austro-Węgry:
HERMANN HIRSCH we WIEDNIU.

Najlepsze instrumenty muzyczne.



Najgustowniejsze Zabawki i Podarunki po najtańszych cenach rozsyła

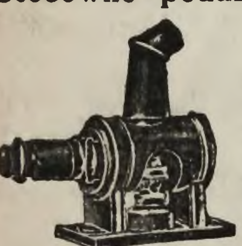


BAZAR
amerykański

Kraków, ul. Grodzka 59

Prosze żądać cennika illustrow. franko i darmo.

Stosowne podarunki dla chłopców.



Latarnia magiczna
akierowana na czarno z objekt niklową z 8 soczewkami, lampą do nafty i z 12 obrazkami
20 cm! wys. 8·50 kor.
Ta sama 24 „ „ 5·— „
„ „ 28 „ „ 8·— „
„ „ 34 „ „ 12·— „

Tanie maszyny parowe
opalane spirytusem, stojące z cyl. went. bezpieczeństwa, z piszcz. parow. Wys. 21 cm. całkowita z lampą spirytus. zapakowaną w pudełko kosztują za sztukę 1·50 K. Ta sama maszyna parowa większa i 34 cm. wysoka za sztukę 2·80 koron.



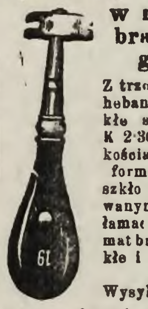
Do nabycia wprost

HANNS KONRAD

I-sza fabryka zegarków w Brüx 901 (Czechy)

Bogato illustrowane cenniki z więcej niż 1000 rycinami przysyła się na żądanie za darmo i opłatnie.

Dyamenty szklarskie



w najlepszym brazylijskim gatunku.

Z trzonkiem z drzewa hebanowego na zwykłe szkło do okien K 2·30 Z trzonkiem kościanym, brabancka forma, na zwykłe szkło K 8 —. Z niklowanym trzonkiem i łamaczem szkła, format brabancki na zwykłe i belgijskie szkło K 4·80.
Wysyłka za zaliczką
Zmiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy

Kapellner i Holzer
Kraków
ulica Dietlowska 68/27.

Bogato illustr. cenniki z przeszło 1000 wzorami różnych nowości, na żądanie darmo i opłatnie.

Szkodliwość nikotyny usunięta!

Zastosowanie wiedzy w życiu praktycznem wydało już niejednokrotnie zdumiewające rezultaty, przyniosło wiele pożytku ogółowi Dziś higiena święci prawie na każdym kroku tryumfy, zrozumiałem więc jest, że i fabrykacya **tutek cygaretowych** — czyni postępy w tym kierunku, lecz nie wszędzie i nie zawsze z dodatnim rezultatem.

Moje wieloletnie próby, upodstawnione nauką i fachowem doświadczeniem, uwieńczone zostały ostatnimi czasy zdumiewającym skutkiem. Udało mi się bowiem dojść drogą badań do preparatu, znanego już dziś prawie wszędzie, pod nazwą:

„SALVESOL“.

Jest to **wata chemiczna** mająca tak wielce pożądaną dla palących papierosy własność, że, by mnie nie posądzono o czczą przechwałkę — odsyłam Sz. Czytelnika do poniżej umieszczonego **uznania**, jakiem raczył mnie zaszczycić Wny Prof. Dr. **A. Mars.**

Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty **„Salvesol“** w cygarniczkach szklanych, nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowym i t. d.

Lwów, 2 maja 1908. Z wysokiem poważaniem

Prof. Dr. Antoni Mars.

Zakład przemysłowy wyrob. papier. „Noris“

Mr. W. BEŁDOWSKI w Krakowie 3.

Jan Michalik

Cukiernia Lwowska

Krajowa Fabryka Czekolady, Kakao, Herbatników i Cukrów deserowych warszawskich

Kraków, Floryańska 45, tel. 466.

Odznaczona najwyższemi nagrodami na wyst. światowych.

poleca

1/2 Kgr.	cukrów mieszanych	Kor. 2·—
„	cukrów doborowych	„ 3·—
„	czekoladek mieszanych (same doborowe nadziewane masami)	„ 4·—
„	czekoladek pralinek	„ 3·—
„	czekoladek likworowych najlepszych	„ 4·—
„	pastylek czekoladowych waniliowych	„ 2·—
„	pastylek czekoladowych wyborowych	„ 3·—
„	czekoladek foremkowych nie nadziew.	„ 3·20
„	czekoladek foremkowych nadziewanych kremami	„ 4·—
„	czekoladek „Brylanty“	„ 4·—

Wiele innych w rozmaitych smakach i gatunkach, wykonane z najlepszego gatunku Kakao i Czekolady.

1/2 Kgr.	czekolady w proszku do gotowania wanil.	Kor. 2·—
„	kakao w proszku kuracyjnego hygien.	„ 3·—
	Czekolady tabliczkowej Nr. I deserowej najlepszej waniliowej wagi 25 dgr.	„ 2·25
	Czekolady tabliczkowej Nr. II. doborowej waniliowej wagi 25 dgr.	„ 1·75
	Czekolady tabliczkowej Nr. III. deserowej zwyczajnej waniliowej wagi 25 dgr.	„ 1·50

Te same czekolady są w mniejszych tabliczkach po 10 i 5 dgr

P. P. Kupcom odpowiedni % stosownie do umowy.

Wyłączna sprzedaż na Kraków i zachodnią Galicyę

Słynnego obuwia amerykańskiego

z fabryki

Florsheim & Company
w Chicago

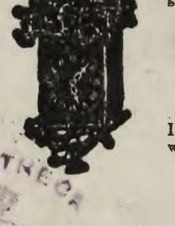
posiada

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Magazyn galanteryjny, skład kapeluszy, bielizny, i przyborów do podróży.

w Krakowie,
ul. Sławkowska 3/a,
Hotel Saski Tel. 516.





Zegar ścienny

bardzo pięknej roboty, z mechanizmem sprężynowym do nakręcania kluczykiem. Każdą zmianę powietrza wskazują figury: na pogodę występuje gospodyni, na niepogodę gospodarza Cena tylko K. 6·70. Wysyłka za zaliczką.

KAPELLNER i HOLZER

Kraków, Dietlowska 68/27.

Ilustr. cenniki z przeszło 1000 wzorami zegarków wyrobów srebrnych i złotych oraz różnych nowości, na żądanie darmo i opłatnie.